

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

Grudzień 2015

Rodzina Bogiem silna

Rodzina Bogiem silna

Spis treści

Zakończył się Synod Biskupów debatujący na temat znaczenia Rodziny dla człowieka. Papież Franciszek wbrew oczekiwaniom mainstreamowych mediów i liberalnych środowisk nie wyparł się nauczania Pana Jezusa w tym temacie. Rodzina bowiem jest przejawem Bożej mądrości zarówno wobec uporządkowania seksualności człowieka, jak i zapewnienia przyszłym pokoleniom możliwości prawidłowego rozwoju. Pan Bóg swego Syna – Zbawcę ludzkości także osadził w pewnej konkretnej rodzinie. Świadczy to niezbicie o znaczeniu i wadze tej instytucji w planie Boga. Maryja spodziewająca się dziecka nie jest pozostawiona sobie samej, lecz otoczona opieką męża i opiekuna, Józefa. O Synodzie i jego postanowieniach w naszym numerze pisze ksiądz Ryszard Gołąbek SAC.

Papież Franciszek ogłosił także Rok Miłosierdzia. Rozpocznie się w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia 2015 roku i trwać będzie do 20 listopada 2016 roku, do niedzieli Chrystusa Króla Wszechświata. Nie sposób w tej kwestii pominąć Maryi. Słusznie nazywa się Ją Matką Miłosierdzia. O Maryi w kontekście Bożego Miłosierdzia przeczytacie Państwo w artykule księdza Stanisława Chabińskiego SAC.

Maryja oczekująca Syna Bożego przeżywa także wiele trudności, ale Jej wiara i zaufanie Bogu może nam służyć za przykład. Nasze życie także nie jest pozbawione kłopotów i trudów życia. Czas adwentu przybliży nas nie tylko do narodzenia naszego Zbawiciela, ale i do Jego ponownego przyjścia na końcu czasów. Kto wie, kiedy ten czas nadejdzie. Warto więc być przygotowanym poprzez rekolekcje, spowiedź, rozważanie Słowa Bożego.

Zapraszamy do czytania i komentowania kolejnego numeru naszej gazetki.

Rodzina Bogiem silna	2
Macierzyństwo – pełnia kobiecości	4
Niepokalana – Matką Miłosierdzia	6
Adwent	7
Powołanie i misja rodziny w Kościele i świecie współczesnym	8
Klauzula Sumienia	10
Szlachetna paczka	12
Św. Ambroży – Doktor i Ojciec Kościoła	14
To nie tak jak się wydaje – o przemocy w szkole	16
Afrykańska rodzina	18
To co najważniejsze dla rodziny	20
2015 – Rok Feliksa Dzierżanowskiego w Milanówku	22
Moje – Nie moje – Ścieżki	24
Obozowe życie	26
Rekolekcje adwentowe	29
Apel do Czytelników	29
Kobiety w walce o Niepodległą	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, Iwona Celińska,
ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Aleksander Janus,
Katarzyna Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: ks. Stanisław Chabiński SAC, Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, Urszula Kaczmarek, Maria Lewandowska, Antoni Lewczuk, Andrzej Pettyn

Korekta: Maria Przybyszewska, Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Okladka: ikona za zgodą Instytutu Świętej Rodziny

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Konto parafii: 45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

tel. 22 771-52-00, 11; fax 22 771-52-07

e-mail: info@apostolicum.pl, www.apostolicum.pl

OPRACOWAŁA GRAŻYNA LIPSKA- ZAREMBA



W dniach od **3 do 7 listopada** trwały Dni Otwarte w Gospodarstwie Ogrodniczym „Bucholc”, działającym od ponad 40 lat w Ożarowie Mazowieckim. W dwóch ogromnych szklarniach prezentowano liczne odmiany chryzantem. Wzbudzały zainteresowanie nie tylko producentów, ale i mieszkańców Ożarowa. Firma oferuje sadzonki z czołowych europejskich firm hodowlanych, dba o nowości i wciąż poszerza swoją ofertę. Zwiedzający wystawę otuleni są ciepłym, subtelnym zapachem, który wydzielają kwiaty chryzantem.

Dnia **11 listopada** uroczystie obchodzono 97. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Została odprawiona Msza święta w intencji ojczyzny, po której odbył się piękny koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu orkiestry dętej OSP z Nadarzyn pod dyktando Mirosława Chilmanowicza. Dyrygent jest założycielem, aranżerem i choreografem amatorskiego zespołu liczącego ponad 80 osób. Przez 36 lat kierował Orkiestrą Reprezentacyjną Wojska Polskiego.



Prowadzona przez niego orkiestra dęta jest najlepsza w Polsce, o czym świadczy dwukrotnie zdobyte pierwsze miejsce w Mistrzostwach Polskich Orkiestr Dętych we wszystkich konkurencjach: programie koncertowym, przemarszu oraz musztrze paradowej. Orkiestra bierze udział w licznych konkursach i festiwalach w Europie i na świecie.

21 listopada uroczystą liturgią uczciliśmy Jubileusz 20-lecia parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej. Dziękowaliśmy za ich ofiarną służbę na rzecz Kościoła, dzieci i młodzieży, potrzebujących. Pamiętamy o darach, jakie złożyli ze swoich składek naszemu Sanktuarium, o zorganizowaniu i prowadzeniu świetlicy środowiskowej, o corocznej loterii na Dzień Dziecka, o letnich dyżurach w Sanktuarium, ołtarzu na uroczystości Bożego Ciała.

Grupa założycielska Akcji Katolickiej w parafii ożarowskiej liczyła ok. 30 osób. Zawiązała się jesienią roku 1995 z inicjatywy księdza Wiesława Pęskiego SAC, który obecnie jest proboszczem parafii pw. Chrystusa Króla Wszechświata w Kijowie. ■





URSZULA KACZMAREK

Macierzyństwo – pełnia kobiecości

Człowiek może żyć pełnią człowieczeństwa i być naprawdę szczęśliwy wtedy, gdy wie kim jest i jaki jest sens jego życia. My chrześcijanie wierzymy w prawdę o człowieku, która została objawiona ludziom przez Boga i jest zawarta w Piśmie Świętym oraz przekazywana w nauczaniu Kościoła i potwierdzona życiem wielu.

„Na początku było Słowo i Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” (J 1, 1). Słowo po grecku to logos, a logos znaczy również sens. Powyższy tekst można więc przetłumaczyć w inny sposób: Na początku był Sens i Sens był u Boga i Bogiem był Sens. To zdanie wyraźnie ukazuje nam, jaka jest przyczyna-początek (odpowiedź na pytanie: dlaczego żyję) i cel-koniec naszego życia (odpowiedź na pytanie: po co żyję). To Bóg. Potrzebuję sensu życia, co oznacza, że potrzebuję Boga.

Człowiek jest stworzony przez Boga z miłości i powołany do miłości i sensem jego życia jest Bóg. Najczęstszym (pierwotnym, wynikającym z natury) powołaniem człowieka jest małżeństwo. Kobieta i mężczyzna to pełny człowiek. „A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam». (...) Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 26-27) oraz: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Z tych cytowanych z początku Biblii słów dowiadujemy się

najważniejszej rzeczy o małżeństwie: jest ono podobne do Boga, czyli ma cechy Boga; tak jak Bóg małżonkowie są zdolni do obdarzania się miłością i wytrwania w wierności razem do śmierci.

Bóg dał mężczyźnie i kobiecie zadanie: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną»” (Rdz 1, 28). Na podstawie tych słów widzimy, że dar płodności oraz zadanie zrodzenia i wychowania dzieci są wspólne dla obojga: kobiety i mężczyzny. Kobieta, aby być gotową do zostania matką, potrzebuje mężczyzny, który jest odpowiedzialny – przyjmuje na siebie zadania wynikające z bycia mężem i ojcem. Kobieta i mężczyzna wzajemnie siebie potrzebują i uzupełniają się. Tak właśnie stworzył nas Bóg: „Pan Bóg rzekł: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc»” (Rdz 2, 18). Jeśli można powiedzieć, że macierzyństwo jest pełnią kobiecości, to ojcostwo jest pełnią męskości.

Moje i mojego męża otwarcie na nowe życie jest naszą odpowiedzią „Tak” na pytanie zadane nam podczas ślubu: „Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować dzieci, którymi was Bóg obdarzy”. Tak właśnie jest – przyjmujemy dzieci, którymi Bóg nas obdarza. Oczywiście nie jest to łatwe i przyjemne, bo jesteśmy grzesznikami. Ale jeżeli na serio chcemy być chrześcijanami, słowa

Jezu Ufam Tobie



Jezusa nie mogą pozostać bez oddźwięku w naszych wyborach i decyzjach życiowych. „Potem mówił do wszystkich: «Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa»” (Łk 9, 23-24). „A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20, 27-28). Trwanie w wiernej miłości do małżonka oraz rodzenie i wychowywanie dzieci jest właśnie oddawaniem życia i służbą. A zadania wynikające z rodzicielstwa są bezpośrednią odpowiedzią na słowa Jezusa o sądzie ostatecznym: „Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: «Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem

spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie, byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie»” (Mt 25, 34-36). Codzienne życie matki i ojca to spełnianie uczynków miłosiernych co do ciała i duszy: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, strapiionych pocieszać, nieumiejętnych pouczać, urazy chętnie darować itd.

Kiedy trzymałam w ramionach moje dzieci, gdy były niemowlętami, często przychodziło mi na myśl jedno określenie – miłość. A miłość to Bóg. W dziecku przychodzi do nas Bóg. „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” (Mk 9, 37).

Taki wybór drogi życia – otwarcie na przyjęcie dzieci – jest konsekwencją naszego pójścia za Jezusem. I doświadczamy codziennie, że to jest życiodajne i szczęściodajne. „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). ■

STATYSTYKI PARAFIALNE PAŹDZIERNIK – LISTOPAD 2015

Sakrament Chrztu św. przyjęli:

Zuzanna Iga Zwierzchowska, Piotr Witold Kasperski,
Krzysztof Nowakowski, Wiktoria Peplawska

Do Pana odeszli:

Jerzy Wiktor Drynkowski 1944 r.,
Władysław Janusz Kowalik 1932 r.,
Jędrzej Kieryło 1924 r.,
Elżbieta Bińkowska 1965 r.

Niepokalana – Matką Miłosierdzia

Rok Święty zostanie rozpoczęty 8 grudnia, w uroczystość Niekpokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Papież Franciszek pisze w Liście na Rok Miłosierdzia: „W tę właśnie uroczystość Niekpokalanego Poczęcia otworzę z radością Drzwi Święte. Z tej okazji staną się one Bramą Miłosierdzia, gdzie każdy wchodzący będzie mógł doświadczyć miłości Boga, który pociesza, przebacza i daje nadzieję”.

Chrystus odkupił całą ludzkość i dał każdemu człowiekowi możliwość uwolnienia się od grzechów. Wychodzi ku grzesznikom, wiedząc, że potrzebują oni leczącej łaski miłosierdzia, żeby nie zginęli. Jednak często może mieć miejsce zatwardziałość w grzechu, a realność potępienia nie jest jedynie snuciem przypuszczeń, lecz faktem. Jeśli tak, to Miłość nie może być wobec tego obojętna. Każda matka, kochając swe dziecko, jest z troskana o jego przyszłość. Czymś niezrozumiałym byłoby, gdyby Maryja, jako Niekpokalana Matka, nie interesowała się losem dzieci, które powierzył Jej Jezus z wysokości krzyża. Maryja troszczy się jednak nie o zaspokojenie naszych zachcianek, czy też zaradzenie chwilowym trudnościom. Ona wypełnia misję Matki, która pragnie Nieba dla swoich dzieci. Misja ta jest tym bardziej odpowiedzialna i znacząca, jeśli postrzega się ją w perspektywie realnego zagrożenia potępieniem, czyli nieodwracalnym stanem w wieczności.

Kiedy rozważamy prawdę o Bożym miłosierdziu, nie sposób pominąć Maryi. Słusznie nazywa się ją Matką Miłosierdzia. Nie w tym znaczeniu jakoby miłosierdzie Boże w Niej miało swój początek, ale dlatego, że rodząc Zbawiciela, wy-

dała na świat Tego, który jest samym Miłosierdziem. Na drogach ludzkości Maryja nieustannie podąża naszymi śladami i troszczy się o każdego z nas. Święty Jan Paweł II nazywa Ją Matką Miłosierdzia, ponieważ Jezus Chrystus, Jej Syn, został posłany przez Ojca jako objawienie Bożego Miłosierdzia. Maryja jest Matką Miłosierdzia również dlatego, że to Jej powierzył Chrystus swój Kościół i całą ludzkość.

Święta Faustyna doznawała Jej opieki. Gdy przeżywała swoje problemy duchowe i cierpiała z powodu świadomości swej niegodności, doświadczała obecności Matki Chrystusa, która pocieszała ją, zapewniając o swoim współczuciu: „ja współczuję z tobą i zawsze współczuć będę” (Dz. 25). W innym miejscu s. Faustyna napisze: „Matko Boga, Maryjo Najświętsza, Matko moja. Ty w szczególniejszy sposób teraz jesteś Matką moją, a to dlatego, że Syn Twój ukochany jest Oblubieńcem moim, a więc jesteśmy oboje dziećmi Twymi. Ze względu na Syna musisz mnie kochać. Maryjo, Matko moja najdroższa, kieruj moim życiem wewnętrznym, aby ono było miłe Synowi Twojemu” (Dz. 240).

Tam, gdzie liczy się tylko egoizm, brutalna siła, czy sam rachunek ekonomiczny i zapatrzenie w doczesność, tym bardziej potrzeba świadectwa, że ufamy Bogu, a nie żywiołom tego świata i że dajemy się prowadzić ku Niebu Maryi – Matce Miłosierdzia.

Idąc za Maryją, bądźmy także razem z Ną głosicielami miłosiernej miłości Boga, który nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i miał życie wieczne. Stańmy się na podobieństwo świętej Faustyny „sekretnymi” i apostołami Bożego miłosierdzia tam, gdzie żyjemy i pracujemy.



Maryja z Nazaretu

Adwent

Przez cztery tygodnie słyszymy jakby dwugłos, z jednej strony to oczekiwanie na Boże Narodzenie, a z drugiej mamy pamiętać o ponownym przyjściu Chrystusa dla dokonania rozrachunku z rodzajem ludzkim i z każdym człowiekiem z osobna.

Treścią głosu pierwszego jest radosna tęsknota i wspomnienie tego, co miało miejsce w historii. Treścią głosu drugiego jest lęk i niepewność; świadomość, że w tym ostatecznym rozrachunku chodzi o całą wieczność – szczęśliwą lub nieszczęśliwą. Motyw drugi zdaje się mieć pewną przewagę w pierwszej części adwentu, by w dniach następnych dać przewagę oczekiwaniu w pamiętce Narodzenia Pańskiego. Im bliżej świąt Bożego Narodzenia, tym nadzieja żywsza i radośniejsza.

Chyba najtrafniej nastrój adwentu wyjaśnia fresk, który można oglądać w Kaplicy Sykstyńskiej, nakreślony ręką nieśmiertelnego Raffaella Santi (†1520), który przedstawia przodków ziemskich Jezusa Chrystusa. Im są oni odleglejsi w dziejach, tym artysta umieszcza ich głębiej, jakby we mgłę, wyłaniających się z mroków nocy adwentu. Im zaś są to postacie bliższe narodzeniu Zbawiciela, tym są wyraźniejsze, mają więcej światła i radośniejszy wyraz twarzy. Wymowna to ilustracja liturgii adwentowej, która w początkach woła roz-



Gidle, k. Wniebożecia
NMP sanktuarium XVII w.

nuta maryjna daje częściej i głośniej znać o sobie, aż znajdzie swój pełny wyraz w noworocznej uroczystości Bożego Macierzyństwa Maryi.

Streszczając cały sens adwentu, możemy określić go jednym słowem: oczekiwanie. My przez całe życie czegoś oczekujemy. Człowiek, który nie oczekuje, niczego się nie spodziewa, do niczego nie dąży; to bardzo biedny człowiek, to kaleka duchowy, nędzarz ograbiony z wszelkich ideałów i nadziei. Adwent – to oczekiwanie na ponowne przyjście Jezusa Chrystusa w majestacie sądu ostatecznego. Adwent – to oczekiwanie Boga w duszy każdego człowieka. Bóg stale przychodzi do każdej duszy przez swoją zbawczą łaskę. Chodzi tylko o to, by człowiek okazji „nie przegapił”, a tym bardziej nie zlekceważył, ale by wyszedł naprzeciw Bogu, aż śmierć wyzwoli go z ramion ziemi i odda w ręce niebieskiego Ojca. ■



Na Górze Tabor

Powołanie i misja rodziny w Kościele i świecie współczesnym

Pod takim hasłem obradował tegoroczny Synod w dniach od 4 do 25 października 2015 r. Zwrócono uwagę, że Kościół nigdy nie przestanie głosić, że Bóg „kobietą i mężczyzną stworzył ich” i na tym fundamencie budowane jest małżeństwo naturalne. Tematy dotyczące gender czy związków jedнопłciowych były tylko dalekim echem, w których widziano przede wszystkim elementy zagrażające prawidłowemu funkcjonowaniu rodziny.



Rodzina Bogiem silna to taka, która opiera się na tradycyjnych wartościach. I taki właśnie model rodziny był tematem obrad Synodu. Otwierając obrady papież Franciszek podkreślił, że Synod nie jest kongresem ani parlamentem, ale wyrazem życia Kościoła, który podąża razem, by odczytać rzeczywistość oczyma wiary. Nie jest parlamentem, gdzie aby osiągnąć konsensus, trzeba odwołać się do rokowań, paktowania czy kompromisu.

Zagrożenia rodziny

Kościół niezmiennie stoi na straży rodziny, otaczając ją wszelakim wsparciem. Tegoroczny synod najdobitniej ukazał, że nic pod tym względem nie zmieniło się w Kościele i obecnie. Ci, którzy chcieliby narzucić ojcom synodalnym problematykę związków jedнопłciowych, czy ideologię gender usłyszeli, że te ideologiczne nowinki stanowią raczej zagrożenie dla rodziny niż jej nowe oblicze w przyszłości. Tematy te zaistniały zatem na synodzie jako współczesny atak na rodzinę i jej wartości, a nie jako nowoczesny sposób odkrywania rodziny. Obrona rodziny przez Kościół ma przede wszystkim na celu zbawienie wszystkich ludzi – podkreślał papież Franciszek.

Na Synodzie pokazano, że Kościół katolicki nie boi się potrząsnąć sumieniami, żywo i szczerze dyskutując o rodzinie. Zaświadczone, że Ewangelia pozostaje dla Kościoła żywym źródłem wiecznej nowości, przeciw każdemu, kto chce ją zamienić w martwe kamienie do rzucaenia w innych. „Oznacza również, że obnażono zamknięte serca, które często ukrywają się nawet za nauczaniem Kościoła, albo za dobrymi intencjami, aby zasiąść na katedrze Mojżesza i sądzić, czasami z poczuciem wyższości i z powierzchownością, trudne przypadki i rodziny zranione” – stwierdził papież.

Źródła nadziei

Papież podkreślił, że pierwszym obowiązkiem Kościoła nie jest szafowanie wyrokami skazującymi czy anatemi, ale głoszenie miłosierdzia Boga, wzywanie do nawrócenia i prowadzenie wszystkich ludzi do zabawienia. Przypomniał nauczanie: bł. Pawła VI, św. Jana Pawła II i Benedykta XVI na temat rodziny. Zaznaczył, że w słowie „rodzina” można znaleźć streszczenie jej powołania i sens całej drogi synodalnej. To przecież rodzina powinna być wzorem poważnego i odpowiedzialnego przeżywania miłości, wychodzić ku innym, wyrażać i szerzyć miło-

sierdziej Bożej, ale także oświecać sumienia, pozyskiwać i odbudowywać zaufanie do Kościoła oraz wspierać i dodawać odwagi wszystkim rodzinom. Kościół zaś powinien wypracowywać odnowione duszpasterstwo rodzin, szanować i wspierać rodziny, szczególnie zaś te, które przechodzą różnorakie trudności.

Rola kobiet

Obserwując Kościół w Polsce, można pokusić się o stwierdzenie, że jest to Kościół żeńskokatolicki. Ze wstydem dla panów trzeba bowiem obiektywnie przyznać, że jest ich mniej niż kobiet – zarówno na Mszach św., jak też przy konfesonach, czy w różnego rodzaju grupach duszpasterskich działających przy parafiach. Niestety, jest to w zdecydowanej większości jedyna możliwość aktywności kobiet w Kościele. Nie dziwi zatem fakt, że kobiety – nie tylko te, które określają się jako feministki – starają się o bardziej znaczący udział w dyskusjach i decyzjach życia Kościoła.

Jednym z takich głosów była wypowiedź siostry Maureen Kelleher, audytorki Synodu ze zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Maryi, która skierowała prośbę do ojców synodalnych, by zobaczyli, jak wiele kobiet, które zostały powołane do służby królestwu Bożemu, nie może znaleźć miejsca w Kościele, bo „choć są obdarzone wieloma talentami, nie mogą ich przynieść do miejsc, gdzie podejmuje się decyzje czy rozważa kwestie duszpasterskie”.

W kontekście Synodu wypowiadała się prof. Lucetta Scaraffia, redaktorka dodatku do watykańskiego dziennika L'Osservatore Romano pt. Kobieta, Kościół, Świat. Jej zdaniem na Synodzie bardzo mało mówiło się o kobietach. „To tak, jakby matki, córki, babcie, żony – które są sercem dla rodzin – nie były częścią Kościoła. Kościoła, który rozumie świat, który myśli i który podejmuje decyzje” – powiedziała i dodała: „Tak jakbyśmy udawali, nawet gdy mówimy o rodzinie, że kobiety nie istnieją”.



Trudne kwestie

Z wielką nadzieją czekali na ten Synod ci, którzy żyją w powtórnych związkach (niesakramentalnych), chcąc usłyszeć słowa, że będą mogli przystępować do Komunii św. Usłyszeli tylko: „Osoby ochrzczone, które się rozwiodły i ponownie zawarły związek cywilny powinny być bardziej włączane we wspólnoty chrześcijańskie na różne możliwe sposoby, unikając wszelkich okazji do zgorszenia”. Synod podkreślił też, że osoby te nie powinny „czuć się ekskomunikowanymi, ale mogą żyć i rozwijać się jako żywe członki Kościoła, odczuwając, że jest on matką, która ich zawsze przyjmuje, troszczy się o nich z miłością i wspiera ich w pielgrzymce życia i Ewangelii”. W paragrafie 83 Synodu wyrażono z kolei uznanie dla świadectwa osób, które nawet w trudnych warunkach nie zawierają nowego związku, pozostając wiernymi więzi sakramentalnej.

Przedmiotem obrad były też związki partnerskie i cywilne. Ojcowie synodálni podkreślali ich nieuporządkowanie, proponując zarazem wydobywanie tych aspektów pozytywnych, które mogą doprowadzić w przyszłości takie pary do małżeństwa sakramentalnego. W odniesieniu natomiast do osób homoseksualnych podkreślano, że zagadnienie to nie wchodzi w zakres tematyczny synodu, toteż należy je omawiać oddzielnie. Zgadzano się natomiast, że związki osób homoseksualnych nie mogą adoptować dzieci i nie można takich związków zrównywać w prawach z małżeństwami.

Wygląda na to, że choć Synod nie dokonał przewrotu w Kościele, jak oczekiwali niektórzy, to jednak uruchomił wielki potencjał, o którym mówił prawosławny metropolita Stefanos z Estonii w słowach: „Kościół rzymski wykonał świetną robotę, układając swoje problemy na stół. Jeszcze trzy lata temu nikomu nie przeszło by przez myśl, że katolicka wspólnota będzie debatowała w tak otwarty sposób na tak kontrowersyjne tematy – i to na tak wysokim szczeblu”. ■

Klauzula Sumienia



Prof. Bogdan Chazan

miocie leczniczym oraz uzasadnić i odnotować ten fakt w dokumentacji medycznej. Lekarz wykonujący swój zawód na podstawie stosunku pracy lub w ramach służby ma ponadto obowiązek uprzedniego powiadomienia na piśmie przełożonego.

Jak pamiętamy, prof. Chazan odmówił podania możliwości skorzystania z tego świadczenia u innego lekarza lub podmiotu medycznego, za co był krytykowany i potępiany. Naczelna Rada Lekarska wniosła skargę do Trybunału Konstytucyjnego do-

Wszyscy znamy sprawę prof. Bogdana Chazana, który odmówił wykonania aborcji, podpierając się klauzulą sumienia. Jest to chyba pierwsza tak nagłośniona medialnie sytuacja, która obudziła wielkie emocje (w tym bardzo negatywne) i dyskusje na temat prawa sumienia pracowników służby zdrowia.

Czym właściwie jest klauzula sumienia?

Klauzula sumienia – szczególna regulacja prawna, zgodnie z którą lekarz może powstrzymać się od wykonania świadczeń zdrowotnych niezgodnych z jego sumieniem.

Wyjaśnijmy także pojęcie sumienia – to wewnętrzny głos, dzięki któremu człowiek potrafi odróżnić dobro od zła.

W polskim prawie klauzula sumienia wynika z art. 39 ustawy o zawodzie lekarza i dentysty z 5 grudnia 1996 roku.

Lekarz może powstrzymać się od wykonywania świadczeń medycznych niezgodnych z jego sumieniem, z zastrzeżeniem art. 30, z tym że ma obowiązek wskazać realne możliwości uzyskania tego świadczenia u innego lekarza lub w pod-

tyczącą regulacji prawnej, która nakłada na lekarza obowiązek niezgodny z jego sumieniem (stanowisko nr.19/14/VII z 17.10.2014 roku).

Klauzula nie upoważnia lekarza do powstrzymania się od leczenia pacjenta w ogóle (tj. powstrzymania się od wszystkich możliwych do udzielenia mu świadczeń zdrowotnych), lecz wyłącznie do powstrzymania się od wykonania tych świadczeń zdrowotnych, które są niezgodne z jego sumieniem. Jest to więc ograniczone prawo do odmowy leczenia. Zgodnie z treścią art. 7 w szczególnie uzasadnionych wypadkach lekarz może nie podjąć się lub odstąpić od leczenia chorego, jednak z wyjątkiem przypadków niecierpiących zwłoki. Klauzula sumienia dotyczy nie tylko lekarzy, ale również pielęgniarek i położnych. Zgodnie z art. 12 pkt 2 ustawy o zawodach pielęgniarki i położnej, pielęgniarka i położna może odmówić wykonania zlecenia lekarskiego bądź innego świadczenia niezgodnego z ich sumieniem. W takiej sytuacji muszą niezwłocznie, na piśmie, podać przyczynę odmowy przełożonemu lub osobie

zlecającej. Wyjątek stanowi przypadek zagrożenia zdrowia. Warto jeszcze wspomnieć o Deklaracji Praw Człowieka, według której każdy ma prawo do wolności sumienia.

Problematyka dotycząca uregulowania kwestii sprzeciwu sumienia jest nierozzerwalnie związana z tym, w jaki sposób rozumie się suwerenność państwa. Czy państwo jest suwerenem posiadającym kompetencje określania tego, co jest dobre i złe według własnego uznania?

Kwestia sprzeciwu sumienia rodzi podstawowe pytanie: czy system prawny powinien traktować człowieka jak bezwolny mechanizm sterowany przepisami, czy też pozytywne regulacje prawne wymagają komplementarnego czynnika normatywnego w postaci rozumnego poznania etycznego człowieka, które umożliwiać będzie bezkolizyjne stosowanie unormowań prawnych. W tym wypadku klauzula sumienia nie tylko winna być postrzegana jako dopuszczalny element systemu prawnego, ale wręcz jako jego niezbędny element. To ona bowiem nie tylko dopuszcza, ale wręcz nakazuje to, by człowiek, obdarzony rozumem i sumieniem, brał osobistą moralną odpowiedzialność za działania, których dokonuje w ramach swoich obowiązków...

Tak pojmowana wolność sumienia stanowi jeden z fundamentów ładu społecznego ustanowionego w Europie po II wojnie światowej. W Norymberdze rozstrzygnięto, że nikt nie jest zwolniony z moralnej oceny działań, których odeń wymaga prawo pozytywne. Dlatego też można zostać uznany za winnego aktów, które są obiektywnie złe, choć podjęcie tych czynności wynikało z obowiązującego prawa pozytywnego. (fragmenty wypowiedzi prof. UW dr. hab. Aleksandra Stępkowskiego na konferencji Instytutu Ordo Iuris).

To wszystko regulacje prawne, a zachowanie Państwa niestety nie sprzyja podejmowaniu decyzji zgodnych z sumieniem.

Można jeszcze rozważać klauzulę sumienia wobec pracy, pracodawcy czy środowiska. Dlatego ważna jest zarówno społeczna dyskusja, wzrost świadomości społecznej, jak również doprecyzowanie rozwiązań prawnych. Pokazują to przykłady konkretnych wydarzeń w Polsce i na świecie (np. sprawa położnej z Rzeszowa). Ważne jest, aby zaistniały wyraźne i jasne procedury dotyczące realizacji klauzuli sumienia na poziomie zakładów pracy oraz na poziomie krajowym.



Szlachetna paczka

Był to wyjątkowy wieczór. Nie tylko z powodu świąt Bożego Narodzenia, chociaż ich nastrój panował w domu od kilku dni, a zapachy przepysznych potraw oraz przepięknie udekorowana choinka przypominały o tym jednym z najwspanialszych okresów w roku. Powodem, dla którego wszyscy domownicy zapamiętają tę wigilię na zawsze, jest dobra nowina, którą tego dnia obwieściła kobieta, będąca matką oraz wdową, dotychczas pracującą dorywczo, mimo wysokich kwalifikacji zawodowych.

Udało jej się zdobyć posadę w lokalnym urzędzie i pierwszy raz od czasu choroby męża może zapewnić swoim córkom źródło stałego dochodu.

Mogła tego dokonać, gdyż napotkała na swej drodze dobrych ludzi. Dzięki temu, iż przekazali jej niewielką ilość najpotrzebniejszych produktów, mogła na chwilę odetchnąć i rozejrzeć się za ofertami zatrudnienia, bez obawy, iż jej chwilowa beczynność szkodzi najbliższemu.

Bohaterka tej historii nie potrzebowała wiele, by uporać się z trudnościami losu. Wystarczyła prosta forma pomocy, niemal symboliczna, by uwolnić ją od widma nieszczęścia.

Wystarczyła paczka, szlachetna paczka.

Nieprzewidywalność życia jest jedną z jego najbardziej niezwykłych cech. Często przynosi nam w darze szczęście, miłe niespodzianki oraz nadzieję, lecz czasem odbiera nam to, co dla nas najcenniejsze.

Wielokrotnie spotykamy się z powszechnym pechem, porażkami spowodowanymi przez losowe zdarzenia.

Oblana klasówka, przebita dętka w rowerze, zgubiona komórka. Jesteśmy w stanie radzić sobie z takimi niepowodzeniami, nieraz wyciągając z nich pożyteczne wnioski.



Niestety, nieszczęścia potrafią przerosnąć człowieka i jego możliwości. Utrata zdrowia, bliskiej osoby, stanowiska pracy, czy problemy finansowe oraz prawne odbierają bezpieczeństwo i doprowadzają do biedy, a w skrajnych przypadkach nawet do ubóstwa. W przeciągu miesięcy cała rodzina może stracić dobytek w wyniku pożaru lub podniesienia się poziomu pobliskiej rzeki.

Są to wydarzenia, na które nie mamy wpływu i nie da się ich przewidzieć.

W dodatku, osoby poszkodowane przez los często padają ofiarą ludzi złej woli, którzy wykorzystują ich chwilową bezradność i dezorientację do własnych, egoistycznych celów.

Rodzi to w potrzebujących rosnącą nieufność względem świata zewnętrznego, co w połączeniu ze stereotypami obowiązującymi w społeczeństwie doprowadza do znacznego obniżenia jakości życia, a w konsekwencji do cierpienia, w swojej istocie niezawinionego.

Lecz prawdą jest, iż w takich osobach kryje się ogromny potencjał i siła, które wystarczy uwolnić. Nierzadko potrzeba jedynie gestu, wręcz symbolu, uświadamiającego, iż są na tym świecie ludzie przyjaźni, gotowi pomóc, nie ważne jak źle by nie było.

Wtedy osoby, które otrzymają pomoc, są w stanie przezwyciężyć wszelkie trudności i odzyskać szczęście. Właśnie na takich bodźcach budzących z odrętwienia opiera się „Szlachetna Paczka”.

Historia Szlachetnej Paczki

Początków akcji charytatywnej „Szlachetna Paczka” należy szukać na południu Polski, w historycznej stolicy, Krakowie. To właśnie tam ksiądz Jacek Stryczka, jeszcze jako student duszpasterstwa, wraz z kolegami postanowił tuż przed świętami Bożego Narodzenia uszczęśliwić trzydzieści rodzin. Tak powstał projekt pomocy potrzebującym nazwany „Świąteczną Paczką”.

Kolejne lata miały, a cała akcja angażowała coraz więcej ludzi, jednocześnie stając się coraz popularniejszą. W pewnym momencie zasięg, w obrębie którego projekt niósł wsparcie, objął całą Polskę.



Paczka na rynku w Pleszewie

W roku 2009 zmieniono nazwę projektu na „Szlachetną Paczkę”, która obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Obecnie w działania akcji zaangażowanych jest tysiące osób, a w każdym większym mieście tworzone są drużyny wolontariuszy gotowych nieść pomoc osobom w potrzebie.

Mechanizm działania

Szlachetna Paczka jest całoroczną akcją charytatywną. Informacje o rodzinach są zbierane przez placówki pomocy społecznej lub przez oso-

by prywatne, a następnie przekazywane wolontariuszom „Szlachetnej Paczki”.

Szlachetna Paczka zawdzięcza swe funkcjonowanie przede wszystkim trzem grupom ludzi.

Pierwszą z nich są darczyńcy, osoby prywatne, które wykorzystując swe zasoby materialne, przygotowują paczkę. Darczyńcą może stać się praktycznie każdy, kto jest w stanie zrealizować dane zapotrzebowanie.

Bardzo często dochodzi do łączenia się darczyńców w grupy, złożone z ich najbliższych oraz znajomych, przez co ich możliwości pomocy znacząco rosną.

Darczyńcy wybierają rodzinę w systemie internetowym, by potem przygotować niezbędne produkty. Jeżeli rodzina wyrazi na to zgodę, mogą się z nią spotkać w czasie trwania finału.

Dodatkowo dla osób regularnie wspierających Paczkę istnieje możliwość wstąpienia do klubu Wiosna i Przyjaciele zrzeszającego ludzi dobrej woli.

Podjęcie decyzji o włączeniu rodzin do akcji oraz zebranie niezbędnych informacji to zadania wolontariuszy, nazywanych SuperW.

Są to osoby pełnoletnie, które po przebyciu procesu rekrutacyjnego oraz odpowiedniego szkolenia odwiedzają osoby włączone do projektu i poprzez rozmowę poznają historię, potrzeby oraz charakterystykę każdej rodziny.

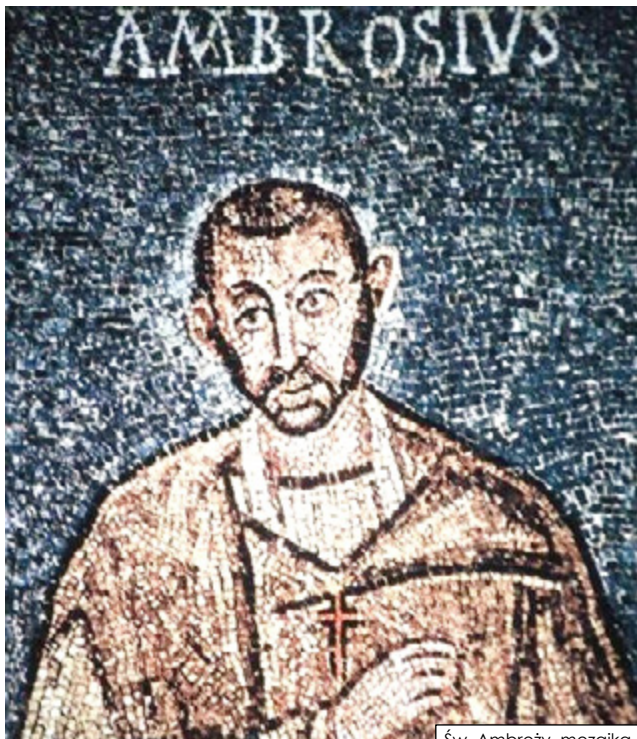
Wolontariusze działają w jednostkach zwanych regionami. Nad każdym z nich pieczę sprawuje lider, który przyjmuje nowe osoby oraz nadzoruje działania grupy.

Poszczególni członkowie mogą również pełnić rolę asystentów, pomagających liderowi w różnych dziedzinach, na przykład podczas rekrutacji czy działań organizacyjnych.

Tak naprawdę najważniejszymi osobami w „Szlachetnej Paczce” są rodziny. To one muszą odbywać codzienną walkę z trudnościami losu i to dla nich istnieje to dzieło. Od postawy, jaką przyjmują wobec życia oraz wyznawanych przez nie wartości zależy, czy pomoc zmieni ich życie i pozwoli spełnić marzenia. Bez nich wszystko traci sens. ■

Św. Ambroży – Doktor i Ojciec Kościoła

Ambroży z Mediolanu urodził się w roku 339 w Trewirze. W tamtym czasie była to stolica Cesarstwa Rzymskiego i siedziba cesarza Konstantyna II. Pochodził z arystokratycznej, zamożnej rodziny. Ojciec jego był namiestnikiem cesarskim, prefektem Galii. Miał dwoje starszego rodzeństwa: siostrę Marcelinę (świętą, konsekrowaną dziewicę) oraz brata Uraniusza Satyra, również świętego Kościoła katolickiego. Podanie głosi, że rój pszczół usiadł na jego ustach, gdy był niemowlęciem, matka chciała go odegnąć, ale ojciec jego nakazał poczekać, aż rój sam odleci. Poczytano to za znak, iż będzie kimś wielkim.



Św. Ambroży, mozaika

Gdy miał zaledwie rok został osierocony przez ojca i matka razem z dziećmi przeniosła się do Rzymu. W tym mieście chodził do szkoły i uczył się gramatyki oraz wymowy równocześnie poznając prawo. Już jako uczeń dał się poznać jako wspaniały mówca oraz bystry i energiczny człowiek. Około roku 370 został mianowany gubernatorem prowincji Liguria i Emilia z siedzibą w Mediolanie. Miasto to do 402 roku pełniło rolę stolicy cesarstwa zachodniorzymskiego. W czasie swoich rządów uprządkował prowincję oraz jej finanse.

W roku 373 zmarł ariański biskup miasta i wybór jego następcy zrodził gwałtowny spór. Katolicy chcieli swojego kandydata a arianie swojego.

Arianizm odrzucał naukę o Trójcy Świętej jak również bóstwo Jezusa Chrystusa. Nauczanie to zostało potępione przez sobór nicejski w 325 roku oraz pierwszy sobór konstantynopolański w 381 roku.

Ambroży z uwagi na pełniony urząd, by zapobiec ewentualnym rozruchom, udał się do ko-

ścioła, gdzie miano wybrać następcę zmarłego biskupa Auksencjusza. Gdy obie strony nie mogły osiągnąć porozumienia, jakieś dziecię zawołało głośno: „Ambroży biskupem!” Zgromadzeni uznali to za głos Boży i chórem powtórzyli okrzyk: „Ambroży biskupem”. Prosząc o czas do namysłu skorzystał z okazji by uciec z miasta. Nocna ucieczka zakończyła się u bram Mediolanu – co Ambroży odczytał jako wolę Bożą i postanowił poddać się temu wyborowi. Do objęcia urzędu potrzebny był jeszcze chrzest oraz święcenia. W IV wieku z chrztem czekano do czasu osiągnięcia wieku dorosłego. Ambroży był tylko katechumenem (przygotowanie do chrztu, które mogło trwać parę lat). Dnia 7 grudnia 373 roku Ambroży został biskupem Mediolanu.

Św. Ambroży starał się, by wiara katolicka była elementem łączącym w imperium, by Kościół i władza świecka współpracowały ze sobą. Współpraca ta miała mieć jasne i określone za-

sady. Jak to sam określił w kazaniu: „Bo cesarz jest w Kościele, a nie ponad Kościołem. Dobry bowiem cesarz stara się nieść pomoc Kościołowi, a nie zwalczać go”. Dzięki niemu cesarz Gracjan w roku 380 wydał dekret uznający religię katolicką za jedyną religię państwową. W 382 roku ten sam cesarz usunął z budynku senatu rzymskiego posąg bogini Wiktorii. Ambroży był nieubłagany wrogiem arian i nie zawahał się wejść w konflikt z matką cesarza Walentyniana II, Justyną, która popierała tę herezję. Płomienne kazania głoszone przez Ambrożego były słuchane przez Augustyna (święty, Doktor i Ojciec Kościoła, biskup, filozof i teolog), który pod wpływem nauczania biskupa Mediolanu nawrócił się i przyjął chrzest w 387 roku z jego rąk.

Biskup Ambroży zwracał wielką uwagę na liturgię w Kościele. Od jego imienia pochodzi nazwa rytu ambrozjańskiego w Kościele katolickim, który funkcjonuje do dziś w diecezji mediolańskiej oraz we włoskojęzycznej części Szwajcarii. Był rozważnym i wrażliwym na krzywdę ludzką, odznaczał się silną wolą, poczuciem ładu i zmysłem praktycznym. Był nazywany: „kolumną Kościoła” oraz „perłą, która błyszczy na palcu Boga”. Głosił porwające kazania dla wiernych, uważając nauczanie ludu za swój podstawowy pasterski obowiązek. Aby mieć odpowiednio przygotowanych współpracowników w diecezji założył seminarium-klasztor dla przyszłych kapłanów. Sam nadał im regułę i często wśród nich przebywał.

Ambroży z Mediolanu był również twórcą śpiewu liturgicznego nazywanego chorałem ambrozjańskim lub śpiewem mediolańskim. Śpiewy te są źródłem i podstawą do powstania chóru gregoriańskiego – najpiękniejszej rzeczy po tej stronie nieba.

Święty Ambroży w imię wartości chrześcijańskich napominał cesarza Teodozjusza i zażądał odprawienia pokuty za okrutne wymordowanie siedmiu tysięcy mieszkańców Tessaloniki. Pokuta odprawiana była publicz-

nie i trwała osiem miesięcy. Gdy cesarz chciał zająć miejsce w prezbiterium, jak to czynił w Konstantynopolu, Ambroży nie zgodził się mówiąc: „Purpura jest oznaką cesarza, nie kapłana”. Później, gdy poproszono cesarza by zasiadł w prezbiterium odrzekł: „Za późno poznałem, jaka zachodzi różnica między biskupem a cesarzem. Zawsze otoczony pochlebcami, teraz dopiero poznałem męża, który śmiał mi otwarcie powiedzieć prawdę. Jednego tylko znam, co godzien być biskupem, a jest nim Ambroży”. Cesarz Teodozjusz cenił Ambrożego, z jego rąk przyjął namaszczenie chorych i zmarł w jego ramionach.

Św. Ambroży, biskup Mediolanu zmarł 4 kwietnia 397 roku w Wielki Piątek w drodze na antyariański synod w Capui. Wspomnienie liturgiczne zaczęto obchodzić nie w dniu narodzin dla nieba, ale w dniu przyjęcia święceń biskupich – 7 grudnia.

Św. Ambroży jest patronem Bolonii, Mediolanu i pszczelarzy.



Ambroży i cesarz Teodozjusz, Anthonis van Dyck

To nie tak jak się wydaje – o przemocy w szkole



Najczęściej pierwszym skojarzeniem, jakie przychodzi do głowy, gdy słyszymy o agresji w szkole, to widok skulonego pod ścianą chłopca bitego przez kilku większych i silniejszych od niego łobuzów. W zasadzie taki obrazek dominuje i ludziom wydaje się, że przemoc głównie objawia się w agresji fizycznej. Rzeczywistość wygląda inaczej.

Temat przemocy szkolnej jest bardzo rozbudowany i nie da się jego istoty zamknąć w jednym artykule. Uważam jednak, że każdy z nas, mając do czynienia z dziećmi bądź nastolatkami, czy to jako rodzic, opiekun, nauczyciel, psycholog, rodzeństwo, czy po prostu przyjaciel lub kolega, powinien mieć świadomość tego, czym to zjawisko jest, skąd się bierze i jak temu zaradzić.

Obecnie przemoc szkolna jest jedną z bardziej problematycznych kwestii współczesnej edukacji na całym świecie. Wydaje się, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat zjawisko to niesamowicie się rozprzestrzeniło i nie wiadomo kiedy wymknęło spod kontroli. Nic bardziej mylnego. To, że w dzisiejszych czasach media niekiedy trąbią na lewo i prawo o skutkach agresji w szkołach, jest spowodowane zwiększoną wrażliwością społeczną dotyczącą wszelkich form dyskryminacji i łamania podstawowych praw człowieka. Wzrosła też świadomość nierównego traktowania nie tylko mniejszości czy grup społecznych, ale także dzieci. Zjawiskiem samej przemocy szkolnej zaczęto się mocniej interesować, kiedy z jej powodu zaczęło dochodzić do samobójstw.

Wydaje się, że przemoc głównie objawia się w agresji fizycznej. Rzeczywistość wygląda inaczej. Wyniki badań naukowych dowiodły, że naj-

większym problemem przemocy w szkole jest słowne znęcanie się, i na tym się skupię. Według Pisma Świętego słowo ma niezwykłą moc, może tworzyć, tak jak Bóg stworzył świat, mówiąc: „Niech się stanie ...”, ale może też niszczyć, jak choćby kłamstwa Adama i Ewy rujnujące relację człowieka z Bogiem. Tak więc nie wolno bagatelizować znęcania się słownego, gdyż wyrządza ono głęboką krzywdę, zwłaszcza w delikatnej psychice dziecka.

Trzeba też pamiętać, że w klasie i w szkole istnieje hierarchia władzy wśród uczniów. Ja też pamiętam ze swoich szkolnych lat, że był podział na uczniów bardziej i mniej popularnych. Zazwyczaj decydowała o tym pewność siebie oraz sprawność fizyczna wśród chłopców, a u dziewczyn były to dobre wyniki w nauce i umiejętność nawiązywania relacji. Jeśli więc w takim środowisku znalazły się osoby, które nie miały pożądanego przez grupę cech, były izolowane. To samo obserwuje się dzisiaj. Chłopcy wolą bezpośrednie podejście, czyli jednoznaczne wyeliminowanie niepopularnej osoby z życia szkolnego poprzez stosowanie przemocy fizycznej, słownej itp., natomiast dziewczyny stosują przemoc w nieco inny sposób. U dziewcząt zjawisko to występuje rzadziej w formie przemocy fizycznej, dlatego

trudniej je wykryć. Dziewczynki, dręcząc nieubianą osobę, wołają o niej potajemnie plotkować, wchodzić w konflikty słowne, izolować. Ponadto, jeśli dochodzi do interwencji, zazwyczaj stereotypowe myślenie nakazuje nam potępić złe zachowanie jednego dziecka i całą uwagę skupić na pokrzywdzonym, by pomóc mu wyjść z trudnej sytuacji. Jest to ogromny błąd, ponieważ nie rozwiązuje to w żaden sposób problemu, wręcz przeciwnie, może sytuację pogorszyć. Pamiętajmy, by dużo uwagi poświęcić tym, którzy gnębią innych, gdyż często robiąc komuś krzywdę, nie zdają sobie sprawy z tego, co robią. To, że tak a nie inaczej postępują w relacji z tymi, których nie lubią, nie oznacza wcale, że są pozbawionymi uczuć potworami, które czerpią przyjemność z krzywdzenia drugiego człowieka.

Często słyszę, że przemoc to wina społecznych mediów, w których dostępne dla dzieci treści są przepełnione agresją, krwią i nie wiadomo jeszcze jakimi obrzydlistwami. Chciałbym przypomnieć, że chociażby baśnie braci Grimm, które wszyscy kochają i cenią, w swojej treści zawierały: pożeranie żywcem, mordowanie, torturowanie, palenie żywcem, ćwiartowanie, klątwy, trucizny, czary, kazirodztwo, zdrady miłosne – mógłbym tu jeszcze takie „smaczki” wymieniać w nieskończoność. Owszem, media nie są bez winy, gdyż zdarza się im udostępnianie agresywnych treści, jednak głównym winowajcą tego stanu rzeczy są rodzice, a ściślej ujmu-

jąc, brak kontroli z ich strony. To wy, drodzy rodzice decydujecie, co wasze dzieci oglądają, jak długo i co jest dla nich dobre, a co złe. Te wzorce, które wasi podopieczni wynoszą z różnych źródeł, później znajdują odzwierciedlenie w środowisku szkolnym.

Jak sobie zatem z tym wszystkim radzić? Po pierwsze, jeżeli zależy nam na tym, by zjawisko przemocy ograniczyć, to podstawową sprawą jest nawiązanie ścisłej współpracy rodzic – wychowawca. Bardzo przydatne jest również wsparcie pedagoga, który dysponuje potrzebną wiedzą do tego, by znaleźć rozwiązanie konkretnych problemów. Drugą kluczową kwestią jest większe zaangażowanie rodziców w życie ich dzieci. Przede wszystkim chodzi o to, by wiedzieć, co dziecko ogląda, co czyta, z kim się spotyka, jakich ma kolegów, koleżanki. Ważne jest, by rodzic mógł z czystym sumieniem powiedzieć, że wie kim jest jego dziecko i zna jego potrzeby, gdyż bez tych fundamentalnych zagadnień myślenie o jakichkolwiek sposobach zmiany złego zachowania jest po prostu żartem.

Oczywiście, mógłbym jeszcze długo pisać na ten temat. Zagadnienie przemocy szkolnej, jak już wspomniałem na początku, jest bardzo rozbudowane. Potwierdza to fakt, że napisano na ten temat ponad 200 książek, około 100 prac naukowych i prawie 1000 artykułów. Przede wszystkim pamiętajmy o tym, że w sytuacji doświadczania przemocy zawsze możemy znaleźć pomoc. ■



Afrykańska rodzina

Z księdzem Piotrem Kalinowskim rozmawia Iwona Celińska

Czy w Kongo małżeństwa są aranżowane, czy młodzi ludzie pobierają się z miłości?

I tak i tak, ale w jednym i drugim przypadku przyszły pan młody musi zapłacić „dot” (opłata, z jęz. swahili), co dotyczy również rodzin chrześcijańskich. Rodzina przyszłej panny młodej wyznacza cenę w zależności od majątności chłopaka. Jeśli jest biedny, to daje jedną czy kilka kóz, jeżeli pochodzi z bogatej rodziny, musi dać krowę. Krowa to już naprawdę duży dar świadczący o wielkim zaufaniu do rodziny. Misjonarze często spotykają się z prośbą o pomoc, aby chłopak mógł zapłacić „dot”.

Jak wygląda ceremonia ślubna?

Dziś te ceremonie upodabniają się do europejskich. Jest oczywiście suknia (skromna) i garnitur. Zaproszeni goście, rodzina i znajomi. Zawsze na uroczystości zaślubin przy boku pana młodego stoi mężczyzna (tak jak u nas świadek), a u boku panny młodej kobieta. Ich zadaniem jest wycieranie potu z czoła i spryskiwanie dezodorantem państwa młodych w czasie liturgii. W trakcie całej ceremonii panna młoda nie może się uśmiechnąć.

Zdarzają się też zbiorowe śluby, tzn. osób nawróconych, które przyjęły chrzest, a następnie pozostałe sakramenty.

A jak to jest po ślubie?

Po ślubie najważniejsze dla mężczyzny jest to, aby mieć swój własny dom, chociażby z gałęzi, z legowiskiem do spania wykonanym z łupin fasoli – tak jest u najbiedniejszych. U tych trochę bardziej zamożnych standardem jest łóżko na nóżkach wyścielane kocem, a u bogatszych wyłożone materacem.

W rodzinie afrykańskiej za wszystko odpowiedzialna jest kobieta: za opiekę nad dziećmi, przyniesienie opału do paleniska, dotransportowanie wody, przygotowanie posiłku. Najmłodsze dziecko nosi się z sobą w chuście. Starsze dzieci zajmują się młodszymi. Mężczyzna nie robi nic. Jest

głową rodziny i to jemu należy się najlepsze jedzenie. Ten model rodziny zmienia się w rodzinach chrześcijańskich, w których mężczyzna podejmuje pracę zarobkową np. w warsztacie.

Głównym źródłem utrzymania jest pole, na którym uprawia się głównie fasolę, słodkie ziemniaki, maniok, pożywieniem są również ryby.

Jak wyglądają więzi w rodzinie?

Małżeństwa chrześcijańskie są monogamiczne. Więzy rodzinne są bardzo silne – jeżeli zginie mój brat, a miał on dzieci, to moim obowiązkiem jest zaopiekować się nimi.

Jak wygląda edukacja?

Dzieci chodzą do szkoły, póki rodzice mogą za nią płacić. Czasami po dłuższej przerwie wracają



do szkoły. Dobrą sprawą jest adopcja serca, która pomaga tym dzieciom ukończyć szkołę, a nawet pójść na studia.

Mamy miesiąc grudzień, niech ksiądz opowie, jak wyglądają święta Bożego Narodzenia.

Wigilii nikt tam nie zna, nie dostaje się również prezentów. W Boże Narodzenie wszyscy spotykają się rodzinnie, a późnym wieczorem idą na pasterkę (ze względu na bezpieczeństwo nie jest odprawiana o godzinie 24.00), zamiast choinki są bananowce, a w kościele jest szopka (to już przejęli od misjonarzy).

Dla rodziny afrykańskiej istotą Bożego Narodzenia jest narodzenie Pana Jezusa, jest ono dużo ważniejsze niż cała oprawa święta. ■



Po raz czwarty w Ożarowie Mazowieckim

ORSZAK **T**RZECH **K**RÓLI

6 stycznia 2016

Rozpoczynamy Mszę św.
o **10:30** w Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego
w Ożarowie Mazowieckim.

Patroni:

ks. Stanisław Zarosa SAC

Proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Maz.

ks. Jacek Smyk SAC

Proboszcz parafii Królowej Apostołów w Ołtarzewie

Paweł Kanclerz

Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego

Jan Żychliński

Starosta Powiatu Warszawskiego Zachodniego

„Nade wszystko miłosierdzie” - **miłość. pokój. przebaczenie.**

Zapraszamy

Organizator:

Fundacja Misericordia



Kontakt:

ozarow-mazowiecki@orszak.org

www.facebook.com/OTK.OzarowMazowiecki

To co najważniejsze dla rodziny

Szczęście rodzinne jest najważniejsze dla 88,2% rodziców, których zapytałam o pięć wartości, którymi kierują się w życiu. Drugą ważną wartością w życiu rodziców okazało się zdrowie i wygląd. Wskazało ją 51% respondentów. Trzecią z kolei była uczciwość. Wskazało ją 40% badanych. Na dalszych miejscach znalazły się: pozycja społeczna, wykształcenie, osiągnięcia zawodowe i hobby.

Choć rodzinne szczęście jest tak ważne dla każdego z nas, wszystkim nam brakuje czasu na miłość i bliskość. Rodzice małych dzieci odwołują się do przedszkola w drodze do pracy, a odbierają po skończeniu pracy. Licząc czas spędzony przez dziecko w przedszkolu jako czas pracy, możemy powiedzieć, że dzieci "pracują" dłużej od rodziców. Po powrocie do domu wszyscy jesteśmy zmęczeni. Dzieci nie kładą się już o 19:30, jak przed trzydziestu laty, ale często między godziną 21-22, a nawet później. Rano są zmęczone i nie chcą współpracować. Wtedy rodzice podnoszą głos, a atmosfera w domu jest nerwowa i napięta.

W pogoni za czasem gubimy rozsądny harmonogram dnia i spokój wewnętrzny. Tymczasem mieszkańcy Skandynawii mają wymarzone warunki do budowania rodzinnego szczęścia. Wzajemne zaufanie sprawia, że pracodawca zgadza się na elastyczne godziny pracy, na przykład w godzinach 7-15. Dlatego jeden rodzic zaczyna pracę wcześniej, aby wcześniej odebrać dziecko z przedszkola. Do godziny 16-tej przed-

szkole są puste, a dzieciom nie wolno "pracować" dłużej niż dorosłym.

Rodzice chwalą sobie, że nikt nie zostaje w biurze po godzinach, ale też nikt nie załatwia prywatnych spraw w godzinach pracy. Czasem można pracować z domu. Nie istnieją zwolnienia lekarskie, bo wystarczy, że chory zawiadomi pracodawcę telefonicznie, że źle się czuje. Wysokie pakiety socjalne dają poczucie bezpieczeństwa i nikt nie martwi się utratą pracy. Ludzie żyją tu spokojnie, a wręcz leniwie.

Każda moneta ma jednak dwie strony. Na przykład fryzjer jest czynny tylko do 16:30, a raz w tygodniu do 17:30. W sobotę i niedzielę jest zamknięty. Oprócz galerii handlowych i dużych marketów większość sklepów pracuje do 17:30. Tymczasem choć sami chcielibyśmy pracować krótko, to od innych wymagamy, że z radością obsłużą nas o dowolnej porze, a przecież fryzjer czy sprzedawca też chciałby spędzić wieczór z rodziną.

Mimo iż w Skandynawii panują wspaniałe warunki dla rodzinnego szczęścia, tego jednego właśnie tu brak. Samotni rodzice wychowujący dziecko otrzymują dużą pomoc od Państwa, dlatego dużo łatwiej żyje się rodzinom rozbitym. Stąd małżeństwo nie jest decyzją na całe życie. Ludzie łączą się w pary bez dłuższego namysłu, mają dzieci, a później z byle powodu się rozstają.

Spoiwem małżeństwa nie jest też religia. Kościół jest jedynie organizatorem chrzcina, bierzmowania, ślubu i pogrzebu. Stąd większość czasu kościół stoi pusty. Kiedy spaceruję po Silkeborgu, jednym z najpiękniejszych i najbogatszych z miast, wolno mijam uroczy kościół na Starym



Mieście. Drzwi są zamknięte, okna pokryte grubą warstwą kurzu. W zimie sąsiadujący z kościołem pub rozstawia pod ścianą kościoła grill i kusi zapachem greckiej pity. Ale kościół wygląda jakby był martwy.

Kilka miesięcy temu coś się jednak zmieniło – kościół ożył. Już z daleka dostrzegłam błyszczące okna. Przyspieszyłam kroku z nadzieją, że wreszcie zobaczę, jak wygląda w środku. Drzwi były otwarte na oścież, ale wielkie było moje zdziwienie, kiedy w nich stanęłam. Kościół został zamieniony na sklep z odzieżą. Za stołem ofiarnym stał nie ksiądz, ale młody sprzedawca. Na ołtarzu ułożone były poskładane w kostkę ubrania, choć na froncie stołu nadal umieszczony był krzyż. Była to jedyna pamiątka po poprzednim właścicielu.

W Skandynawii Państwo jest jedyną ostoją człowieka, który stara się być przez całe życie bardzo samodzielny. Nikt mu nie pomaga i on nikomu nie chce pomóc. Dziecko wychowywane jest od pierwszego roku życia przez instytucje, mając powierzchowny kontakt z rodzicami i rodziną. Kiedy więc rodzice się starzeją, nie mogą liczyć na pomoc dzieci, dlatego przeprowadzają się do domów opieki.

Rodzice czują porażkę wychowawczą, kiedy dziecko ma około 13-15 lat. Nie chce się uczyć, wpada w złe towarzystwo, ma pierwsze doświadczenia seksualne, a oni chcieliby, aby za kilka lat

z najlepszymi ocenami ubiegało się o przyjęcie na Uniwersytet. Wtedy rodzice podejmują próbę zmiany sytuacji, na przykład poprzez zmianę szkoły.

Tymczasem bliskość z dzieckiem, moralność i miłość do nauki trzeba budować od najmłodszych lat. Nastolatek jest niemal w pełni ukształtowanym człowiekiem i nie można mu narzucić nowego systemu wartości.

A początki były takie proste i niewinne. Z małym dzieckiem z łatwością budowaliśmy bliskość. Byliśmy przekonani o jego dobroci i nie czuliśmy potrzeby, aby budować jego moralność. Zainteresowanie światem, a wręcz miłość do uczenia się była dla malucha czymś zupełnie naturalnym. Jak to się stało, że nasze dziecko w ciągu kolejnych 10 lat zgubiło tę bliskość, moralność i miłość do nauki? To my – rodzice – nie rozwijaliśmy tego, co w dzieciństwie było dla dziecka naturalne.

Jeśli zależy Ci na rodzinnym szczęściu, to pamiętaj, że nie da się go stworzyć w pośpiechu, ani znaleźć podczas świątecznych zakupów. Zamiast więc jeszcze szybciej gonić uciekający czas, zatrzymajmy się. Na początek zacznijmy słuchać siebie w stanie beczynności, nie myjąc przy tym naczyń, nie sprząając ze stołu, nie zerkając na telewizor, komputer czy telefon. Ofiarujmy swojemu rozmówcy swoją pełną uwagę. Niech to będzie prezent z okazji Bożego Narodzenia. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

2015 – Rok Feliksa Dzierżanowskiego w Milanówku

W ponad stuletniej historii Milanówka związało się z tą miejscowością wielu wybitnych twórców kultury, głównie pisarzy i artystów plastyków, ale nie brakowało też kompozytorów, jak Karol Szymanowski, który w Milanówku skomponował „Króla Rogera”. Wśród muzyków, którzy osiedli tu na stałe, znalazł się również Feliks Dzierżanowski (1890-1975).

Kim był Feliks Dzierżanowski i czym się zasłużył, że w Milanówku ogłoszono mijający rok 2015 Rokiem Feliksa Dzierżanowskiego, upamiętniając tym 125. rocznicę jego urodzin?

Wychował się w patriotycznej rodzinie

Feliks Dzierżanowski był muzykiem, kompozytorem, twórcą Polskiej Kapeli Ludowej, która przez wiele lat popularyzowała muzykę ludową w Polskim Radiu. Jej repertuar liczył dwa tysiące utworów, w tym dwieście kompozycji założyciela kapeli.

Urodził się w 1890 r. w Rostowie nad Donem, był wnukiem zesłanego do Rosji powstańca z 1863 r. Wychował się w patriotycznej rodzinie, w polskim domu, w którym mówiono tylko po polsku; zawsze marzył o powrocie do ojczyzny, co udało mu się dopiero w 1922 r. Już jako dziecko przejawiał nieprzeciętny talent. Naukę gry na skrzypcach rozpoczął w wieku 6 lat, a publicznie koncertował, mając 12 lat. Studia ukończył z odznaczeniem w Konserwatorium Muzycznym w Moskwie w klasie skrzypiec i kompozycji.

W czasie rewolucji październikowej został wraz z Polską Dywizją Syberyjską, do której należał, internowany i osadzony w obozie w Krasnojarsku na Syberii. Tam w 1918 r. poznał swoją przyszłą żonę Henrykę z Kotnowskich. Na wieść o odzyskaniu przez Polskę niepodległości zdecydowali się na powrót do ojczyzny. Przez krótki okres czasu Dzierżanowscy mieszkali w Łodzi, gdzie pan Feliks był profesorem w tamtejszym

konserwatorium Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej, później przenieśli się do Warszawy. Jednak stolica – jako miejsce stałego zamieszkania – nie przypadła do gustu młodemu muzykowi i kompozytorowi, który potrzebował w swojej pracy twórczej ciszy i spokoju. Na miejsce osiedlenia się Dzierżanowscy wybrali Milanówek, który już po pierwszej wizycie ogromnie polubili. Początkowo rodzina wynajmowała mieszkanie, ale później Dzierżanowski wybudował własną willę, którą na cześć żony nazwał „Henrysią”.

Budowa domu wymagała niemałych środków. Dzierżanowski podejmował się więc różnego rodzaju zajęć zawodowych. W okresie filmów niemych był kapelmistrzem w kinie „Palace” w Warszawie. Wreszcie znalazł ciekawsze zajęcie, które umożliwiło mu zarówno realizację marzeń twórczych, jak też przyniosło zasłużoną sławę i odpowiednie dochody.

W 1933 r. utworzył Polską Kapelę Ludową, z którą rozpoczął regularne występy w Polskim Radiu. Kapela szybko zyskała liczne grono stałych słuchaczy, co zachęciło go do jeszcze intensywniejszej pracy i wzbogacania repertuaru. W wywiadzie dla „Expressu Wieczornego” w 1957 r., wspominając tamten okres, muzyk powiedział: „Jeździłem po różnych zakątkach kraju, gdzie skrzętnie zbierałem i notowałem melodie oberków, mazurków i kujawiaków”. W innym wywiadzie wyznał, że wiele inspiracji kompozytorskich czerpał z dorobku Kolberga. Gromadzony latami repertuar osiągnął przy końcu życia muzyka gigantyczną liczbę ok. 5 tys. utworów, w tym wiele własnych. Niektóre z nich znaleźć można na YouTube. Popularność kapeli Dzierżanowskiego rosła. W 1937 r. z koncertem zatytułowanym „Płynie Wisła płynie po polskiej krainie” kapela dotarła do Gdańska. W 1972 r. Dzierżanowski wspominał: „Koncert był wielką manifestacją polskości wśród szalejącego już wówczas terroru faszystów hitlerowskich”. Po wojnie w kapeli grała na fortepianie jego córka Halina,

która poszła w ślady ojca i skończyła konserwatorium. Grał też syn Feliks (na skrzypcach) – porzucił jednak konserwatorium dla architektury i jest bardzo wziętym architektem.

Stabilizacja finansowa osiągnięta przez stałe zatrudnienie w Polskim Radiu zachęciła muzyka do realizacji kolejnego marzenia. W latach trzydziestych otworzył w swoim domu w Milanówku Prywatną Szkołę Muzyczną, w której uczył muzyki wielu młodych mieszkańców Milanówka. Po II wojnie światowej utworzył też szkoły muzyczne w Żyrardowie i Grodzisku Mazowieckim

Nie chciał grać dla okupanta

Po kapitulacji Warszawy w 1939 r. Dzierżanowski usunął się w zacisze rodzinne do Milanówka. W czasie wojny nie występował w żadnej orkiestrze publicznej, ponieważ – jak to wielokrotnie podkreślał – nie chciał grać dla okupanta. Pracował wówczas jako dozorca na budowie u swojego przyjaciela Stefana Zagrodzkiego. Jednocześnie zorganizował w Stacji Jedwabniczej orkiestrę fabryczną, w której grali, nie ustępując profesjonalistom, pracownicy fabryki – muzycy amatorzy.

W okresie okupacji hitlerowskiej dom rodziny Dzierżanowskich był często miejscem tajnych zebrań harcerek, które organizowała drużynowa Halina Dzierżanowska. W domu znajdował się punkt kolportowania prasy podziemnej, odbywały się szkolenia sanitarne, prowadzono tajne nauczanie. Odbywały się tam także wykłady tajnej podchorążówki. Do Szarych Szeregów należeli również syn Feliks i druga córka Jadwiga.

Po wojnie willa „Henrysia” znów rozbrzmiewała muzyką, ponieważ szkoła muzyczna wznowiła swoją działalność. Kapela powróciła do Polskiego Radia i zagrała po raz pierwszy w 1945 r. Słuchacze spragnieni polskiej muzyki ludowej przyjęli kapelę z ogromną życzliwością. Mnożyły się koncerty nie tylko w Polskim Radiu, ale i na czołowych polskich estradach, w zakładach pracy, w plenerze. Największe sukcesy kapela odniosła w 1970 r. na tournée po USA i Kanadzie. Muzycy przebyli ponad 20 tys. kilometrów, dając 29 koncertów w ciągu jednego miesiąca! W ponad 20 miejscowościach, m.in. Chicago, Nowym Jorku, Detroit, Montrealu. Każdy taki koncert to było wielkie przeżycie dla Polonii. Koncerty kapeli przypominały kraj ojczysty, polskie korzenie.

W ślad za tymi sukcesami przyszły liczne wyrazy uznania: m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Województwo warszawskie oceniło jego zasługi jako artysty i popularyzatora muzyki ludowej i zarazem jako społecznika, przyznając mu nagrodę „za twórczość muzyczną i rozpowszechnianie piękna polskiej pieśni i tańca ludowego”. W 1967 r. otrzymał „Złotą Odznakę za Zasługi dla Województwa Warszawskiego”.

Popularyzowanie muzyki ludowej traktował jako swoją misję

Prawie do końca życia – a zmarł w wieku 85 lat – zachował niezwykłą jak na ten wiek energię i żywotność. W pamięci milanowian zapisał się jako człowiek niezwykle skromny, zaangażowany w swoją pracę. Popularyzowanie muzyki ludowej traktował jako swoją misję. Ludzie, którzy widzieli go przy pulpicie dyrygenta, mówią, że nie było to takie zwykłe machanie pałeczką dyrygenta, Dzierżanowski dyrygował całym ciałem, poruszał się jakby w transie tanecznym. Ten rytmiczno-taneczny wdźwięk melodii ludowych przekazywał swojej kapeli i występującym z nią śpiewakom.

Współczesny mieszkaniec Milanówka niewiele wie o Dzierżanowskim, młodzież nie zna jego koncertów, orkiestra Polskiego Radia, która mogłaby nosić jego imię, już dawno nie istnieje. Utworów nagranych przez kapelę nie nadaje się w Polskim Radiu, a szkoda! Kilka lat temu na prośbę Towarzystwa Miłośników Milanówka Polskie Radio poświęciło Dzierżanowskiemu specjalną audycję wspomnieniową z udziałem syna i wnuka. Na wniosek TMM władze samorządowe Milanówka uczciły pamięć wielkiego muzyka, nadając jednej z ulic jego imię. TMM wystąpiło też do Polskiego Radia z propozycją wydania płyty kompaktowej. Może uda się to zrealizować w formie serii platynowej kolekcji, może z okazji 90-lecia radia publicznego? Przecież przez całe lata Dzierżanowskiego kojarzono z Polskim Radiem... Liczę, że Polonia powitałaby to z uznaniem. Trudno przewidzieć, jaki będzie los tej inicjatywy. Na razie mamy chociaż ulicę, która utrwała pamięć o tym wspaniałym popularyzatorze muzycznej kultury ludowej! A w 2015 r. w różnych formach, poczynając od wystawy i koncertu inauguracyjnego, przypominaliśmy jego dorobek. Może zainteresują się nim nie tylko mieszkańcy Milanówka.

Moje – Nie moje – Ścieżki

W szczególnie ukochanej „wierszokletce” napisałem:

„usiadłem na przyzbie wspomnień”.

Właśnie... „usiadłem”. Z nadzieją na kolejne – warte tego – wspominki. Myślę, że to szczególne wspominki. Dlaczego szczególne? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie pod koniec opowiadania.

Ministrantura

Jedziemy całą rodziną do dziadka Piotra. Jest mama, tata. Jest maleńki Józio. Pomimo dwóch latek wszędzie go pełno. Mama nie jest w stanie dopilnować urwisa. Nawet do pobliskiego sklepu chce biegać sam. Po co? Wiadomo! Po „ciuci”.

Tak po swojemu nazywa cukierki. Tym razem jest nadspodziewanie spokojny. Rozgląda się na prawo i lewo. To jego pierwsza wyprawa. Jedziemy paradną bryczką! Wokół potężne lasy Puszczy Kurpiowskiej. Powozi – w dwa konie – Roman, brat naszego taty. Cała rodzina jest z niego dumna. Wiadomo! To były żołnierze V Pułku Ułanów Zasławskich!

Pogoda od samego rana piękna. Jak na początek maja jest bardzo gorąco. Na kolanach trzymam małe, starannie zapakowane przez mamę zawiątko. To moja komża! Od miesiąca jestem ministrantem. Teraz pokażę ją dziadkowi Piotrowi. Podobno w niedzielę mamy jechać na odpust do Rostkowa, czy jakoś tak... Podobno urodził się tam jakiś święty... Jak to, tak normalnie, w jakimś Rostkowie? Dziwne...

– Józiu, nie wrywaj mi paczki! To komża! Pognieciesz! – Znowu pędrak rozrabia... już się natrzył na lasy.

Sumiasty dziadek Piotr przyjmuje nas przed rozłożystym domem. Ściska wszystkich. Całuje z dubeltówki. Mnie i Józia porywa na ręce. Podnosi hen, w górę! Pamiętam, jak bardzo często brał mnie kiedyś na barana... Po wielu, wielu latach znów powrócą te wspomnienia...

– Kochane dziecko – tubalnym głosem woła dia-

dek – jutro, u świętego Stanisława, będziesz służył do Mszy! Już twój dziadek postara się o to!

– Dziadku, dziadku! – wołam na cały głos – a kto to był święty Stanisław?! Jak to, urodził się w Rostkowie? Przecież święci rodzą się w niebie! – Moje dziecko, Staś urodził się tutaj. W majątku swoich rodziców, w Rostkowie. Na tej naszej, bardzo ubogiej, ale kochanej ziemi. Gdzie, jak mawiają miejscowi, jeno „psioski i loski”. Był bardzo mądrym dzieckiem. Uczył się nawet w Watykanie. Umarł bardzo młodo... a potem został świętym. Opowiem ci kiedyś o tym.

Po wielu, wielu latach powrócą i te wspomnienia...

Jedenasta stacja

Szybko mijają kolejne lata. Podstawówka. Burzliwa szkoła średnia, cała spędzona poza domem,

z nazbyt daleko posuniętą swobodą poczyną. Na koniec jeszcze bardziej burzliwe studia i zbyt szybko założona rodzina. Przychodzi ustątkowanie. Czas względnej stabilizacji. Przychodzi również refleksja, aby w końcu przypomnieć sobie, że wiara to nie tylko szybko odmówiony paciorek, czasami niedzielny kościółek, a najczęściej błagalna prośba do Boży, aby pomogła...

Dość niespodziewanie znajduje się w Ziemi Świętej. Każdy dzień przynosi kolejne niezwy-

kłe przeżycia, kolejne doświadczenia, które przypominają, skąd wzięła się nasza wiara, dlaczego najpewniejsze jest oparcie w Bogu.

Przez trzy tygodnie wędruję od miejsca do miejsca. Jerozolima, Nazaret, Jerycho, Tyberiada,



Mury Jerozolimy

Kafarnaum i na powrót Jerozolima.

Zwiedzam, zwiedzam, zwiedzam, ale – nie rozumiejąc dlaczego – staram się codziennie być w Bazylice Grobu. Zaglądam wszędzie. Golgota. Grób Chrystusa. Cudowny Kamień, na którym złożony był Jezus Chrystus, kolejne stacje Męki Pańskiej... W pewnym momencie przychodzi refleksja: „A gdzie modlitwa, głępcze?”

Dobry Boże, ale od czego zacząć? Znowu kolejny paciorek? A może jednak coś innego – na przykład różaniec? Kiedy ostatni raz go odmawiałem? Czy jeszcze cokolwiek pamiętam?

Na pobliskim straganie kupuję „paciorki”, podobno poświęcone... Gdzie usiąść? O, tam! W kacie! Kamienna ławka, chłodna. Fajnie! Tutaj w Izraelu taki gorący!

Dobry Boże, ale od czego zacząć? Tak dawno modliłem się na różańcu. Kiedy? Będąc dzieckiem? Z babcią? Jak zawsze – tak i teraz – rozpoczynam szybko, od byle jakiego paciorka. Gonitwa myśli. Co dalej? Na pewno Ojcie Nasz... później Zdrowaś... 10 razy... Aha, były tajemnice, były części. Radosna? Nie, nie, nie! Bolesna? Zaraz, zaraz, jaka to stacja, ta przy której siedzę?... Jedenasta... przybicie do krzyża... Tak, to bolesna... I tak przez dwa tygodnie. Codziennie przy tej samej – jedenastej – stacji. Było mi tam dobrze...

Wracam do Warszawy. Pierwsze kroki kieruję na Barską, do mojego przyjaciela – księdza Andrzeja. Opowiadam o przeżyciach, pomijając jednak moje „zapasy” z różańcem. Słucha uważnie. Przy kolejnej herbatce mówi o swoich planach.

– Kochany przyjacielu, dyktując temu ośrodkowi dla trudnych chłopaków – którzy często po wyrokach – pomyślałem sobie, że byłoby dobrze wybudować w ogrodzie stację drogi krzyżowej. Chodziłbym z urwisami – pośród zieleni – od stacji do stacji, opowiadając im o naszym Panu. Jego ziemskim żywocie. Może czasami daliby się namówić na modlitwę? Tak o nią trudno. Jak wiesz, jesteśmy biednym ośrodkiem. Bez dotacji. Na własnym garnuszku. Często proszę Orione, aby pomagał... Pomaga jak może... Szukam darczyńców. Mam ich wielu, ale ciągle boję się zacząć, bo brakuje mi na sfinalizowanie jednej budowy, jedynej... a bez pewności, że dokończę, trudno zacząć.

– Kochany Andrzeju, czy ta ostatnia stacja to

może jedenasta?

Kapłan podskakuje jak rażony piorunem.

– Skąd wiedziałeś, skąd wiedziałeś? – powtarza bez końca.

Opowiadam swoją przygodę z różańcem. Jest nią wyraźnie poruszony. Kręci z niedowierzaniem głową, powtarzając bez końca:

– Jednak wyprosiłem u ojca Orione, jednak wyprosiłem...

– Andrzeju, dlaczego bez przerwy mówisz o Orione? Opowiedz mi o nim...

Opowiada długo, rozpalając się, kiedy mówi o jego kolejnych etapach życia, o tym, jak kochał Matkę Najświętszą, jak kochał Polskę, której wtedy nie było na mapach świata, jak zbierał mosiężne garnki, aby odlać figurę naszej Matki, jak bezgranicznie kochał dzieci...

Siedzę zasluchany, wpatrzony w obraz świętego Orione, wiszący nad głową kapłana. Gonitwa myśli... Orione, dzieci, dziadek Piotr, jego miłość do nas, urwisów – a miał dwunastkę wnucząt, dziecięciu chłopaków i dwie panny! Nanosił się nas na barana, oj nanosił!

– Andrzeju, mój drogi przyjacielu, cudowny kapłanie, cudowny wychowawco. Zbudujemy jedenastą stację, ale stawiam dwa warunki. Po pierwsze, odlejemy figurę świętego Orione, tak jak on figurę Matki Najświętszej, a po drugie...

– A po drugie... – dopytuje zapalczywy kapłan.

– A po drugie, Orione musi na swoich ramionach... nieść urwisa!

– Co?! – krzyczy kapłan – święty z urwisem na ramionach?!

– Uspokój się, Andrzeju, spokojnie...

Opowiadam księdzu historię o naszym dziadku. Jego bezgranicznej miłości do dzieci. Jak u świętego Orione...

Po roku powstała jedenasta stacja i figura świętego Orione z urwisem na ramionach i... dodatkowym „pędrakiem” otulonym płaszczem świętego. Wiadomo – z procą!!!

Moje czy nie moje ścieżki?

Od Ziemi Świętej po Barską. Od różańca do jedenastej stacji. Od dziadka Piotra do świętego Orione... Niektórzy mówią: „To tylko przypadek”.

Przyjdzie pora, kiedy opowiem o kolejnych przypadkach.

CDN.



Obozowe życie

Wspomnienia więźniarki Teresy Reucker
spisała córka Maria Lewandowska

Kilka razy zbombardowali fabrykę i wtedy zaczęło się dla nas piekło na ziemi. Została zbombardowana kanalizacja, nie działało ogrzewanie w fabryce. Nie było się w czym umyć po pracy, a na hali było kilka stopni mrozu. Mój majster dał mi bezrękawnik, żebym mogła go włożyć pod bluzę, ale i to nie na wiele się zdało, bo któreś nocy dostałam okropnej gorączki. Blokowa zameldowała mnie na rewir. Siedziałam na podłodze na korytarzu i nie miałam siły wstać. Doktor Róża wreszcie mnie zbadała i powiedziała, że mam zapalenie płuc. Kazała mi się położyć na pryczy i dała aspirynę. Tylko takie było to leczenie. W nocy po cichu przyszła lekarka i zrobiła mi zastrzyk z kamfory, bo uważała, że serce mi wysiada. Kilka razy doktor Róża przychodziła w nocy, w tajemnicy, z zastrzykiem, oczywiście kradzionym z esesmańskiej apteki. Róża była też więźniarką i mimo że była Żydówką, traktowali ją dobrze, bo nie mieli innego lekarza. Była bardzo ładna, ale rysy miała semickie. Pomagała w miarę możliwości, bo się bała, że Niemcy wykryją kradzież leków. Kiedy gorączka mi spała, musiałam iść do pracy w fabryce. Mój majster już myślał, że pewnie się wykończyłam, więc ucieszył się, że żyję. Też przynosił mi aspirynę i dał mi wełniane skarpetki, bo nogi miałam odmrożone, ale nie mogłam ich nosić, bo nie chciały się zmieścić w drewniakach. Nogi mi puchły i bolały. Dostałam zapalenia stawów, ale mimo gorączki chodziłam do fabryki. Róża dawała mi jakieś proszki i po jakimś czasie było mi trochę lepiej. Pocieszałam się, że i tak byłam w lepszym położeniu niż Rosjanki, które miały poodmrażane piersi. Nie wiem, czy to dlatego, że miały je duże, a może, że nie kładły sobie nic pod bluzę, bo nie miały co. Moja lignina nie wystarczała dla wszystkich. Takie odmrożone piersi to było coś okropnego. Piersi były pełne ropy i na rewirze zakładano na nie gumowe sączki, przez które ropa kapła ciurkiem. Można sobie wyobrazić to cierpienie i ten smród. Niektóre umierały, bo wdawa-

ła się infekcja, a zimno i głód dopełniały reszty. Moją blokową była Czeszka. Była to kabaretowa dziwka z czarnym winklem. Do pomocy dobrała sobie drugą Czeszkę, Wlastę. Ta była delikatniejsza i z lepszymi manierami, ale podlizywała się tej kokocie, cesała ją i ciągle przynosiła z pakamery różne ciuchy, za które płaciła chlebem, z którego nas okradała.

Już myślałyśmy, że nie doczekamy wyzwolenia, chociaż coraz bliżej słychać było bombardowania i dudnienie dział. Niektóre mniej odporne psychicznie same w nocy szły na druty wysokiego napięcia. Codziennie rano nie mogli się doliczyć kilku kobiet. Koło mnie spała matka z córką, dziewczyną siedemnastoletnią, trochę młodszą ode mnie. Z przeziębienia na całym ciele powyskakiwały jej wrzody. Nie mogła się ruszać, a co dopiero pracować. Mówiłam jej, żeby poszła do doktor Róży, która może jej pomóc, ale ona była taka obolała, że któreś nocy rzuciła się na druty. Matka zamiast starać się jej pomóc, poszła razem z nią na śmierć. Było nas coraz mniej i ja też czasem miałam złe myśli, ale bałam się, że samobójcę czeka kara Boża. Któregoś dnia zakładałam przewód pod przednim startowym kołem, które wisiało na zaczepie. Koło się odczepiło i uderzyło mnie w głowę. Straciłam przytomność, ale dzięki Bogu był wyjątkowo obecny mój majster. Przeniósł mnie do gabinetu inżyniera i jakoś doszłam do przytomności, ale długo bolała mnie głowa i miałam mdłości. Pewnie to był wstrząs mózgu, ale kogo to obchodziło... Na drugi dzień poszłam do pracy. Najbliżej mnie pracowała Adela. Adela była Żydówką z Łodzi. Jej cała rodzina poszła do gazu jeszcze w Oświęcimiu, a ją jakoś to ominęło. Jej majster był okropnym chamem z Hamburga i jak tylko coś jej nie od razu dobrze wyszło, darł się na nią, a ona ze strachu cała się trzęsła. Zakładała i przykręcała wszystkie zegary, wysokościomierze i różne wskaźniki w kabinie. Żeby było szybciej, czasem jej pomagałam, bo nie mogłam przed nią wejść do kabiny. Taka była kolejność, że ja mogłam robić swoje po niej. Kiedyś ten wariat z Hamburga to zobaczył i zaczął się na mnie wydzierać. Wtedy do akcji wkroczyła na-

sza aufzejerka (ta studentka medycyny) i stanęła w mojej obronie, że zamiast pochwalić to, że sobie pomagamy, on jeszcze ma nam to za złe. Od tego czasu już się nie wydzierał. Kiedyś musiałam iść pomagać do malarni, bo dwie dziewczyny były chore. Mój majster nie chciał się na to zgodzić, ale na jeden dzień tam poszłam. Malowało się tu kadłuby i skrzydła farbą nitrową na sedynowo z szarymi wzorkami, a na skrzydłach od dołu przykładano się szablon i malowało krzyż na czarno. Wszystko psikało się rozpylaczami. Już po kilku godzinach zrobiło mi się niedobrze. Kilka razy biegałam do ubikacji i wymiotowałam, chociaż nie miałam czym. Byłam zielona jak kolor, który kładłam. Poszłam do swojego majstra, żeby mnie zwolnił. Kiedy zobaczył, jak wyglądam, przyniósł mi mleka z kantyny. Powiedział, że wszystkim pracownikom malarni należy się litr mleka, ale baby kucharki kradną, a nikt się o więźniarki nie upomina. Po tym mleku było mi lepiej, ale już nie wróciłam do malarni. Od tego czasu, kiedy poczuje zapach farby nitro, robi mi się słabo.



Przycze w obozie Ravensbrück

Zostało nas w obozie około dwustu z dwóch tysięcy. Którejś nocy zaczęła się detonacja blisko obozu. Przez okna zobaczyłyśmy, że coś się dzieje w obozie. Za drutami były wykopane rowy – okopy. W tych okopach niemieccy żołnierze strzelali z karabinów maszynowych do żołnierzy rosyjskich, którzy nadbiegali z drugiej strony. Po kilku godzinach strzelaniny w okopach już byli Rosjanie, a Niemcy uciekli. Byłyśmy się wychodzić, żeby nas nie zastrzelili, zresztą nie miałyśmy siły. Byłyśmy osłabione, bo prawie nic nie jadłyśmy. Natalia przypominała sobie, że ma na bloku kawałek chleba pod siennikiem i koniecznie się uparła, żeby iść po ten chleb. Ciągle było słychać strzały, ale ona wyszła i doczołgała się do bloku. Kiedy wracała z powrotem, dostała kulą w plecy. Nie mogła się już ruszyć. Wciągnęłyśmy ją jakoś do schronu i powiesiłyśmy kawałek białej chustki na patyku, żeby do nas nie strzelali. Natalia miała nogi bezwładne, bo kula przeszła przez

kręgosłup. Opatrzyłam ją czym mogłam, ale nie miałam zbyt wiele. Myślałam, że umrze. Kiedy zaczęło się ściemniać, żołnierze przeskakiwali przez druty do obozu. Więźniarki Rosjanki krzyczały, żeby uważali, bo obóz jest zaminowany, żeby szli po ścieżkach, ale oni jak huragan wpadali środkiem placu. Rozlegały się wybuchy. Kilku weszło na miny i wylecieli w powietrze. Nawet nie wiadomo, co z nich zostało. Ten, który biegł na przedzie z drutem telefonicznym na kołowrotku, też wyleciał w powietrze. Został z niego tylko hełm. Rozerwało go na kawałki. Do naszego schronu zaczęli wpadać żołnierze. Jakiś starszy, szpakowaty użalał się nad nami, że wyglądamy jak kościotrupy. Zostawił kawał chleba i pobiegł dalej. Na drugi dzień obóz był już wolny i linia frontu przeszła dalej. Przyjechała kuchnia i samochód z polowym Czerwonym Krzyżem. Ugotowali nam kaszy na królikach i pomogli wyjść ze schronu. Nie miałyśmy siły wyjść z ziemianki. Było bardzo zimno, ale gorąca kasza dodała nam siły. Okropnie bolał mnie zaciśnięty żołądek. Do-

stałam jakiegoś skurczu. Po jakimś czasie mi to przeszło. To było pewnie z głodu. Kiedy miałam dyzenterię w Ravensbrück, też miałam takie bóle. Wojsko ruszyło naprzód i, dzięki Bogu, zabrali ze sobą Natalię. (Później dowiedziałam się, że zawieźli ją do jakiegoś szpitala, ale kuli tam nie wyjęli, bo była za blisko rdzenia. Natalia później była kilka razy u nas w Ursusie. Została na całe życie kaleką. Pociągała nogą i ciężko jej było chodzić. Właściwie sama była sobie winna). My zostałyśmy na razie w obozie, rozwaliliśmy drzwi od kuchni i co było do zjedzenia, momentalnie się z tym rozprawiłyśmy. Zostały tylko w beczkach kartofle obrane, nie miałyśmy tarki, żeby je utrzeć, więc zrobiliśmy sobie tarkę z blachy od marmolady. Gwoździem wybijaliśmy dziurki i tym sposobem na drugiej stronie powstały otwory. Taką tarką utarliśmy sporo kartofli. Smażyłyśmy placki na ruszu od piecyka. Nasza Czeszka, blokowa, dostała też za ➤

➤ swoje. Na głowę wpakowałyśmy jej nie całkiem pustą puszkę po marmoladzie. Całe jej kudły pozlepiały się, a marmolada ciekła po plecach i piersiach. Uciekać nie mogła, bo nic nie widziała. Dostała porządne lanie, a później, kiedy oswobodziła się z puszki, pozwoliłyśmy jej uciec. Rano postanowiłyśmy opuścić obóz. Ku naszemu zdumieniu, po drugiej stronie ulicy ktoś jechał na rowerze. Poznałyśmy komendanta naszego obozu, był w cywilnym ubraniu. Druty zagradzały nam drogę. Rosjanki zaczęły się wydierać do żołnierzy w okopie, którzy jeszcze nie zdążyli odjechać, żeby go złapali. Kiedy się dowiedzieli, że to hitlerowski kat, chcieli go zastrzelić, ale my chciałyśmy go żywego. Mocno poturbowanego wrzuciłyśmy do schronu. Dziewczyny



Więźniarki wracają po pracy do obozu Ravensbrück

podпалиły szmaty oblane benzyną i je tam wrzuciły. Drzwi były drewniane, ale z żelazną sztabą. Nie przypuszczałam, że spotka go taki koniec. Był taki pewny siebie, butny i bez litości. Kiedy kopął Rosjankę po brzuchu, miał minę tryumfującą. Mimo że była to kanalia, nie czułam satysfakcji, kiedy spotkała go taka śmierć. Pewnie został wychowany tak po hitlerowsku. Ja osobiście nie brałam udziału w tym samosądzie. Mimo wszystko to człowiek, zły i podły, ale człowiek.

Chciałam jak najprędzej wracać do domu. Poszłyśmy we cztery do miasta Wittenberga. Było opuszczone przez Niemców. Zostali tylko starzy ludzie. Na rogu ulicy była restauracja. Wchodziło się do niej po schodkach. Kiedy weszłyśmy do kuchni, na gazie gotował się rosół, ale wokół było pusto. Wyłączyłyśmy gaz i zjadłyśmy rosół. Zaczęłyśmy penetrować lokal i po cichu zeszyłyśmy do piwnicy, która była obudowana półkami, na których stało mnóstwo weków z mięsem, kompotami i miodem. W kącie siedział stary Niemiec i trząsł się ze strachu. Kiedy zobaczył, że to weszły więźniarki w pasiakach, przestał się bać, ale tylko łypał ślepiami, czy czegoś nie wynosimy. Otworzyłyśmy weki z mięsem i zjadłyśmy trochę, bo wygłodniałe żołądki nie chciały się rozciągnąć, i dostałyśmy boleści. Wróciłyśmy do obozu, bo bałyśmy się żołnierzy ruskich i innych

mętów. Zresztą SS-mani też siedzieli przyczajeni, a nawet w nocy robili wypadki z bronią. Postanowiłyśmy wracać. Ja, Stacha, Zosia, jedna Ukrainka dużo starsza ode mnie i druga młodsza. Akurat przyjechał ciężarowy samochód po jakieś klamoty dla wojska i załadowałyśmy się do niego. Miał jechać na wschód do granicy, więc było to nam na rękę. Najgorsze, że dostałyśmy rozstroju żołądka. Lało się z nas okropnie. Ciągłe któraś z nas waliła ręką z góry w szoferkę, bo musiałyśmy wysiadać co kilka kilometrów.

Szofer się złościł, bo nie miał czasu z nami się cackać. Na którymś z postojów w rogu skrzyni samochodu wyrwał siekierą dziurę i od tego momentu miałyśmy ubikację na miejscu. Mijałyśmy okropnie popalone lasy, szczątki samochodów i czołgów, niektóre

samoloty poznawałyśmy po znakach i wyglądzie. Były przez nas składane. Najgorsze, że miałyśmy okropne bóle żołądka i bałyśmy się, że dostaniemy biegunki. Dojechałyśmy do jakiejś dużej wsi. Szofer nas wysadził, bo jechał z zaopatrzeniem z powrotem na front. Jedna z Ukrainek poszła do punktu sanitarnego i tam ruski felczer dał jej lekarstwo przeciw bieguncce. Nie wiem co to było, ale zamurowało nas na amen. Dzięki Bogu, bo już i tak wyglądałyśmy jak duchy. We wsi było pełno pustych chałup. Wybrałyśmy sobie najczystsza i zabarykadowałyśmy się na wszelki wypadek przed nieproszonymi wizytami sowieckich wojaków. Na szczęście nic złego się nie wydarzyło. Pewnie takie kościotrupy nie były w gustach wojskowych, co było nam na rękę. Rano obudziłyśmy się pierwszy raz w normalnych łóżkach pod pierzynami w białą czerwoną kratkę. Będę całe życie pamiętała tę kratkę na pościeli. Wcale nie chciało się nam wstać, ale trzeba było szukać jedzenia. Szwabki miały dobrze zaopatrzone piwnice w weki z mięsem i słoje topionej słoniny, ale w naszym domu nie było żadnych zapasów, więc wybrałyśmy się na szaber. Znalazłyśmy dużo jedzenia oprócz chleba. Po chleb wysłałyśmy jak zwykle Ukrainki. Przyniosły chleb z kuchni polowej. Po wsi włóczyli się żołnierze, więc nie chciałyśmy się pokazywać. ■

Rekolekcje adwentowe



Zapraszamy wiernych na tegoroczne rekolekcje adwentowe. Poprowadzi je ksiądz dr Waldemar Pawlik SAC, rektor Wyższego Seminarium Duchownego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Ołtarzewie.

Ksiądz Waldemar Pawlik został mianowany na stanowisko rektora w lipcu 2014 roku. Wcześniej w marcu ksiądz Pawlik w murach UKSW w Warszawie obronił doktorat z duchowości maryjnej św. W. Pallottiego. Cieszymy się, że będzie głosił nauki rekolekcyjne dla parafian naszego sanktuarium. Modlimy się, aby Duch Święty prowadził księdza rekolekcjonistę tak, by Słowo Boga przemieniało serca słuchaczy.

Rekolekcje adwentowe 2015

13, 14, 15 grudnia

w godzinach:

10:00; 15:00; 18:00; 20:00

spowiedź:

w poniedziałek

Apel do Czytelników Misericordii

Wierni Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Misericordia”!

Byt naszego miesięcznika jest zagrożony.

Opierając się na informacjach od Państwa o zadowoleniu i dumie z pisma, które mamy zaszczyt redagować, ośmielamy się zwrócić do Państwa z prośbą o pomoc. Wedle opinii księdza Proboszcza zbierane przy okazji rozprowadzania pisma ofiary, nie wystarczają na opłacenie drukarni i składu. Jest problem z kolportażem. Próbuje my znaleźć rozwiązanie. Licząc na Państwa przychyłność, której nieprzerwanie doświadczaliśmy w minionych siedmiu latach prosimy o:

- pomoc w rozprowadzaniu gazety po Mszach świętych w niedziele,
- ofiarność przy pobieraniu egzemplarzy naszego miesięcznika,
- wsparcie materialne na zakup sprzętu i oprogramowania do składu.

W niedzielę 29 listopada br. członkowie redakcji i przyjaciele staną przed drzwiami sanktuarium z najnowszym, adwentowym numerem „Misericordii”. Od Państwa ofiarność będzie zależało, czy będzie to numer ostatni.

Wydanie jednego numeru „Misericordii” to koszt ok. 2 tysięcy złotych miesięcznie. W tej kwocie mieści się opłata za skład i druk. Autorzy tekstów i korektorzy pracują bez wynagrodzenia. Mamy wynegocjowane bardzo dobre stawki za druk w pallotyńskim wydawnictwie Apostolicum w Żąbkach. Skład pisma robiony jest na prywatnym komputerze i przy pomocy prywatnej wersji programu edytorskiego.

Miesięcznik „Misericordia” wychodzi od ponad piętnastu lat. Ostatnio przez lat bez przerwy. Ma przyznany ISSN – międzynarodowy numer wydawnictw ciągłych. Zobowiązuje to nas do przekazywania każdego miesiąca dwóch egzemplarzy do Biblioteki Narodowej. Również archiwum Pallotynów przy ulicy Skaryszewskiej w Warszawie otrzymuje jeden egzemplarz.

Jeśli podtrzymują Państwo pozytywną opinię o miesięczniku „Misericordia”, prosimy o pomoc i wsparcie. To jest Państwa pismo!

Kontakt z redakcją pod adresem mailowym przybyszewska.redakcja@gmail.com lub bezpośrednio w biurze **Fundacji Misericordia** (stara plebania).

Kobiety w walce o Niepodległą

Ułan Zygmunt Tarło, sanitariusz Jan Stanisław Zaleski, Leszek Plewiński, Stanisław Kepisz to żołnierze Legionów Polskich, którzy walczyli o niepodległą Polskę w I wojnie światowej i w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. O losach niektórych z nich mogliśmy dowiedzieć się w trakcie świętowania 97. rocznicy odzyskania niepodległości w Klubie Osiedlowym przy Obrońców Warszawy 14.

Prezentowano postaci trzech kobiet, które w męskim przebraniu i pod męskimi nazwiskami walczyły z bronią w rękę o niepodległość Ojczyzny. Krótkie relacje o ich odwadze, determinacji i bohaterskiej postawie przeplatane były pieśniami legionowymi wykonywanymi przez panie Alicję Grabowską i Wandę Bednarską.

Usłyszeliśmy opowieść o rzeźbiarce Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej (1890-1977) herbu Rawicz – ułanie Tarło, która wykorzystując nieobecność męża w majątku pod Lublinem, została z nią 4-letnią córeczką i zaciągnęła się do II Brygady Legionów. Mąż, malarz i rysownik, zajęty organizacją Wydziału Architektury na Politechnice Warszawskiej i pracą dydaktyczną odkrył jej nieobecność po półtora miesiąca i siłą ściągnął Zofię do domu.

Goście mogli obejrzeć zdjęcia rzeźb autorstwa Zofii, a serca zgromadzonych poruszyło porównanie do przyjęcia posagu, znane w jej rodzinie: „tym posagiem jest służba dla ziemi ojczystej, przechodząca z pokolenia na pokolenie”.

Kolejną kobietą – żołnierzem była porucznik Legionów Polskich Eligia Leopoldyna Stawecka, która była dowódcą oddziałów Ochotniczej Legii Kobiet; walczyła na froncie I wojny światowej, w Obronie Lwowa i Wilna, w wojnie polsko-bolszewickiej. Wyszła za mąż za kapitana Józefa Popkowskiego, następnie unieważniła małżeństwo w sądzie biskupim i w 1924 roku wstąpiła do zgromadzenia serafitek w Oświęcimiu. Podziwiano zdjęcia Olgi Staweckiej jako pięknej dziewczyny, potem żołnierza, a na koniec siostry zakonnej.

Pani Bogusia Borkowska zaśpiewała piosenkę Krzysztofa Klenczona i Czerwonych Gitar:

„Biały krzyż” przenosząc zebranych gości z czasów legionowych do okresu II wojny światowej. Przypomniano wiersz pani Zofii Głódzkiej: „Mogiła nieznanego żołnierza” dotyczący tego okresu. Prezes fundacji „Ave Patria”, pan Piotr Białek, przedstawił sylwetkę inżyniera chemika Eugeniusza Smolińskiego (1905-1949) – mieszkańca Ożarowa, który działał w okresie okupacji w konspiracji jako ekspert od materiałów wybuchowych. Po wojnie oskarżony o sabotaż w poniemieckiej fabryce chemicznej pod Bydgoszczą został skazany na śmierć, zamordowany w więzieniu mokotowskim i pochowany na „Łączce” na Cmentarzu Powązkowskim.



Na zakończenie głos zabrał kapitan dr Janusz Orsik, prezes Koła nr 7 „Jaworzyn” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, który przybył na wieczornicę wraz z kilkoma członkami ożarowskiej organizacji AK, VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Wspomnienia dotyczyły konspiracyjnych struktur AK działających w Ożarowie Mazowieckim i okolicy.

Wieczór zakończyło wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. Panie zaprosiły gości do smakowania swoich wypieków. Nawet ciasta przybrane były w narodowe barwy, a w kłapach ubrań każdy miał wpiętą biało-czerwoną chorągiewkę. Biało-czerwony sernik upiekła pani Teresa Zdulska, a tort z biało-czerwoną dekoracją autorka niniejszej relacji. ■

Kalendarz liturgiczny

Grudzień 2015

1	Wtorek. Dzień powszedni. Iz 11,1-10; Ps 72 (71), 1-2. 7-8. 12-13. 17; Łk 10,21-24;	18	Piątek. Dzień powszedni. Jr 23,5-8; Ps 72 (71), 1-2. 12-13. 18-1; Mt 1,18-24;
2	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Rafała Chylińskiego, prezbitera. Iz 25,6-10a; Ps 23 (22), 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6; Mt 15,29-37;	19	Sobota. Dzień powszedni. Sdz 13,2-7. 24-25a; Ps 71 (70), 3-4a. 5-6ab. 16-17; Łk 1,5-25;
3	Czwartek. Wspomnienie św. Franciszka Ksawerego, prezbitera. Iz 26,1-6; Ps 118 (117), 1 i 8-9. 19-21. 25-27a; Iz 55,6; Mt 7,21. 24-27;	20	Czwarta Niedziela Adwentu. Mi 5,1-4a; Ps 80 (79), 2ac i 3b. 15-16. 18-19; Hbr 10,5-10; Łk 1,38; Łk 1,39-45;
4	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Barbary, dziewicy i męczennicy albo wspomnienie św. Jana Damasceńskiego, prezbitera i doktora Kościoła. Iz 29,17-24; Ps 27 (26), 1. 4. 13-1; Mt 9,27-31;	21	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Kanizjusza, prezbitera i doktora Kościoła. Pnp 2,8-14 lub So 3,14-18a; Ps 33 (32), 2-3. 11-12. 20-2; Łk 1,39-45;
5	Sobota. Dzień powszedni. Iz 30,19-21. 23-26; Ps 147(146), 1-2. 3-4. 5-6; Iz 33,22; Mt 9,35 – 10, 1. 5. 6-8;	22	Wtorek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,24-28; 1 Sm 2,1. 4-5. 6-7. 8abcd; Łk 1,46-56;
6	Druga Niedziela Adwentu. Ba 5,1-9; Ps 126 (125), 1-2ab. 2cd-4. 5-6; Flp 1,4-6. 8-11; Łk 3,4. 6; Łk 3,1-6;	23	Środa. Dzień powszedni. Ml 3,1-4; 4. 5-6; Ps 25 (24), 4-5. 8-9. 10 i 14; Łk 1,57-66;
7	Poniedziałek. Wspomnienie św. Ambrożego, biskupa i doktora Kościoła. Iz 35,1-10; Ps 85 (84), 9ab-10. 11-12. 13-14; Łk 5,17-26;	24	Czwartek. Dzień powszedni. Wigilia Bożego Narodzenia. Na Mszy rannej 2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 27 i 29; Łk 1,67-79;
8	Wtorek. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Rdz 3,9-15; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; Ef 1,3-6. 11-12; Łk 1,28; Łk 1,26-38;	25	Piątek. Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Wieczorna Msza wigilijna Iz 62,1-5; Ps 89 (88), 4-5. 16-17. 27 i 29; Dz 13,16-17. 22-25; Mt 1,1-25; Msza w nocy Iz 9,1-3. 5-6; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10ac. 11-12. 13; Tt 2,11-14; Łk 2,10-11; Łk 2,1-14; Msza o świcie Iz 62,11-12; Ps 97 (96), 1 i 6. 11-12; Tt 3,4-7; Łk 2,14; Łk 2,15-20; Msza w dzień Iz 52,7-10; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-d. 5-6; Hbr 1,1-6; J 1,1-18 lub J 1,1-5. 9-14;
9	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Juana Diego Cuauhtlatoatzin. Iz 40,25-31; Ps 103 (102), 1-2. 3-4. 8 i 10; Mt 11,28-30;	26	Sobota. Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika. Dz 6,8-10; 7. 54-60; Ps 31 (30), 3cd-4. 6 i 8ab. 16-17; Ps 118 (117), 26a i 27a; Mt 10,17-22;
10	Czwartek. Dzień powszedni. Iz 41,13-20; Ps 145 (144), 1 i 9. 10-11. 12-13ab; Iz 45,8; Mt 11,11-15;	27	Pierwsza Niedziela po Narodzeniu Pańskim. Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa. Syr 3,2-6. 12-14; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-5; Kol 3,12-21; Kol 3,15a. 16a; Łk 2,41-52;
11	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Damazego I, papieża. Iz 48,17-19; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Mt 11,16-19;	28	Poniedziałek. Czwarty dzień w oktawie Narodzenia Pańskie- go. Święto św. Młodzianków, męczenników. 1 J 1,5 – 2, 2; Ps 124 (123), 2-3. 4-5. 7b-8; Mt 2,13-18;
12	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe. Syr 48,1-4. 9-11; Ps 80 (79), 2ac i 3b. 15-16. 18-19; Łk 3,4. 6; Mt 17,10-13;	29	Wtorek. Piąty dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Tomasza Becketa, biskupa i męczennika. 1 J 2,3-11; Ps 96 (95), 1-2a. 2b-3. 5b-6; Łk 2,32; Łk 2,22-35;
13	Trzecia Niedziela Adwentu. So 3,14-18a; Iz 12,2-3. 4bcd. 5-6; Flp 4,4-7; Iz 61,1; Łk 3,10-18;	30	Środa. Szósty dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni. 1 J 2,12-17; Ps 96 (95), 7-8a. 8b-9. 10; Łk 2,36-40;
14	Poniedziałek. Wspomnienie św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła. Lb 24,2-7. 15-17a; Ps 25 (24), 4bc-5ab. 6-7bc. 8-9 (R.: 4b); Ps 85 (84), 8; Mt 21,23-27;	31	Czwartek. Siódmy dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Sylwestra I, papieża 1 J 2,18-21; Ps 96 (95), 1-2. 11-12. 13; J 1,14. 12; J 1,1-18;
15	Wtorek. Dzień powszedni. So 3,1-2. 9-13; Ps 34 (33), 2-3. 6-7. 17-19. 2; Mt 21,28-32;		
16	Środa. Dzień powszedni. Iz 45,6b-8. 18. 21b-25; Ps 85(84), 9ab-10. 11-12. 13-14; Iz 40,9-10; Łk 7,18b-23;		
17	Czwartek. Dzień powszedni. Rdz 49,2. 8-10; Ps 72 (71), 1-2. 3-4ab. 7-8. 17; Mt 1,1-17;		



TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00, 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00.

W niedzielę transmisja nabożeństwa przez
Radio Niepokalanów i TV Misericordia.

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00 - 18.00

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań
kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana

Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo
pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

NOC NIKODEMA

pierwszy czwartek miesiąca 18.45 - 21.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00 - 10.00, 16.00 - 17.45

sobota: 8.00 - 10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Zywy różaniec: pierwsza

niedziela miesiąca 16.00

Akcja Katolicka:

drugi i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Grupa Charytatywna:

Spotkania: raz w miesiącu w śróde

Dyzury: wtorki 16-18 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartek 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałek po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 10.00

Ministranci: sobota 11.00

Pallotyńskie Nutki:

sobota 14.00